



MAKSYMILIAN

- małe rzeczy czyn z wielką miłością

MIESIĘCZNIK PARAFII
PW. ŚW. MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO
W JÓZEFOWIE-BŁOTACH
3 (22) WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 2017



**Bł. Bartolo Longo - wielki czciciel
Maryi i modlitwy różańcowej
Św. Józef uratował mi życie - świadectwo**

**WAKACYJNE RELACJE
Medjugorje, Kirgizja, Gruzja**

**SPRAWY PARAFIALNE
Odpust, Chór, Harcerze, Teatr**



Okładka - zdjęcie z Odpustu parafialnego, fot. Ania Świerkula



„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyń miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota,
ul. Księdza Malinowskiego 34
E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz: dr Przemysław Ludwiczak
Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik
Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Krzysztof Bakalarski, Anna Bardska, Lilla Danilecka, Sebastian Dąbrowski, Radosław Kaczor, Agnieszka Koperska, Mariusz Koperski, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Marek Piotrowski, Adrian Pyra, Monika Seredyn, Maria Skibińska, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Anna Świerkula, Iwona Świerkula, Joanna Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj, Agata Żak.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj

SPIS TREŚCI

- 2 Kwiaty z ogrodu parafialnego
- 3 Słowo wstępne redakcji

TEMAT MIESIĄCA

- 4 Bartolo Longo - od okultysty do czciciela Maryi
Teresa Tyszkiewicz
- 6 Świadectwo o uratowaniu życia za wstawiennictwem św. Józefa
Adrian
- 7 Byliśmy między górami
Krzysztof Bakalarski
- 10 Kirgistan
Kasia Trojanowska
- 11 Gruzja
Ela Trojanowska
- 13 Dobry szef
Krzysztof Bakalarski

SPRAWY PARAFIALNE

- 14 Prace remontowe w naszej parafii
Krzysztof Wiącek
- 15 Odpust parafialny
Sebastian Dąbrowski
- 16 Fotoreportaż z Odpustu parafialnego
Ania Świerkula
- 17 Nowy sezon w chórze SCM
Maria Skibińska
- 18 Obóz wilczków
Dorian Olszewski
- 18 Obóz 4. Gromady Józefowskiej
Monika Adolska
- 19 Teatr na Błotach
Redakcja
- 20 Św. Maksymilian - dziennikarz, wydawca, apostoł
Krystyna Ławecka
- 22 Drugi nr „Rocznika Józefowskiego”
Paweł Sulich
- 23 Kronika kościoła i parafii
pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Błotach (cz. XXI)

KULTURA

- 24 Prawdziwy wojownik
Joanna Świerkula

ŻYWA WIARA

- 25 Spotkanie z o. W. Zatorskim - wrzesień
Olaf Tupik

U NAS NAD WISŁĄ

- 26 Co i jak w Józefowie
Adrian Pyra

KONFERENCJE ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO

- 27 Motor i św. Maksymilian

Drogi czytelniku „Maksymiliana”,



Witamy Cię po przerwie wakacyjnej na łamach naszego miesięcznika. Choć po wakacjach pozostały już tylko wspomnienia, w tym numerze powieje jeszcze wakacyjną bryzą z różnych krajów. Wspomnienia z wakacji nie będą tylko emocjonalną refleksją, ale próbą pokazania ludzi, którzy o wypoczynku myślą podobnie jak św. Jan Paweł II: „(...) Wypoczynek, jeśli nie ma stać się jałową bezczynnością, która wywołuje uczucie nudy, musi być źródłem duchowego wzbogacenia, zapewniać większą wolność, umożliwiać kontemplację i sprzyjać braterskiej wspólnotie. Dlatego spośród różnych form ludzkiej kultury oraz rozrywek, jakie proponuje społeczeństwo, wierni winni wybierać te, które najbardziej odpowiadają życiu zgodnemu z nakazami Ewangelii” (List Apostolski *Dies Domini*). Ponieważ rozpoczął się październik, zachęcamy do zapoznania się z postacią bł. Bartolo Longo, wielkiego propagatora modlitwy różańcowej, który sam doświadczył mocy tej modlitwy. Maryja, Królowa Różańca Świętego wyrwała go spod mocy szatana i stała się przewodniczką na drogach jego życia, obierając go na sługę różańca świętego.

W numerze:

- „Bartolo Longo – od okultysty do czciciela Maryi” artykuł Teresy Tyszkiewicz; przedruk z „Miłujcie się”
- Świadectwo uratowania życia za wstawiennictwem św. Józefa
- Relacja z pobytu w Medjugorje p. Krzysztofa Bakalarskiego „Byliśmy między górami”
- Relacja z pobytu w Kirgizji wolontariatu misyjnego Duszpasterstwa Akademickiego KUL autorstwa p. Kasi Trojanowskiej
- Relacja z gruzińskiej wyprawy harcerzek pióra p. Eli Trojanowskiej
- „Dobry szef” – wrześniowe refleksje p. Krzysztofa Bakalarskiego
- Prace remontowe w naszej parafii – p. Krzysztof Wiącek
- „Odpust parafialny” – p. Sebastian Dąbrowski, fot. Ania Świerkula
- „Nowy sezon w chórze Schola Cantorum Maximilianum” – p. Maria Skibińska
- Obóz wilczków – p. Dorian Olszewski
- Obóz letni 4. Gromady Józefowskiej – p. Monika Adolska
- Teatr na Błotach „Świadectwo” w 70. rocznicę urodzin bł. ks. Jerzego Popiełuszki – fot. Patryk Guba i p. Kasia Trojanowska
- „Św. Maksymilian – dziennikarz, wydawca, apostoł” cz. I. – p. Krystyna Ławecka
- „Prawdziwy wojownik” – p. Joanna Świerkula
- Rocznik Józefowski – p. Paweł Sulich
- Spotkanie z o. Włodzimierzem Zatorskim OSB – Wrzesień 2017 – p. Olaf Tupik
- Co słyszeć w Józefowie? – p. Adrian Pyra

Na ostatniej stronie okładki umieściliśmy plakat nowego filmu fabularnego o św. Maksymilianie „Dwie korony”. Premiera filmu odbyła się już na Watykanie, a wkrótce odbędzie się w Polsce. Media były zawsze ważne dla naszego Patrona. Rozwijając je i podkreślając ich znaczenie, zapewne nie spodziewał się, że właśnie przy pomocy mediów kolejne pokolenia będą poznawały Jego życie duchowe i apostolskie, jako inspirację na drodze do świętości.

Dobrej lektury!

Redakcja „Maksymiliana”

Bartolo Longo – od okultysty do czciciela Maryi

Teresa Tyszkiewicz

Kiedy 26 października 1980 r. papież Jan Paweł II ogłosił błogosławionym włoskiego prawnika Bartola Longo, mało kto wiedział, kim jest beatyfikowany. Mało kto słyszał także, co to jest sanktuarium Różańca Świętego w Nowych Pompejach.



W służbie zła

Bartolo urodził się 10 lutego 1841 r. w Latiano we Włoszech, w rodzinie inteligentnej, bardzo religijnej. Zadbano o religijne i wszechstronne wykształcenie zdolnego i utalentowanego syna. Gdy w 1858 r. Bartolo rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie w Neapolu, jego wiara wyniesiona z bezpiecznego, pełnego ładu środowiska rodzinnego poddana została ciężkiej próbie, z której młody człowiek nie wyszedł zwycięsko. Był to czas wielkiego fermentu ideowego w całej Europie, ale szczególnie ostro zarysowującego się we Włoszech. Szkoły wyższe były wówczas wylęgarniami nowych, wywrotowych poglądów filozoficznych i społecznych: szerzyły się ateizm, liberalizm i antyklerykalizm. Obok mody na krytykowanie i wyśmiewanie Kościoła rozpowszechniała się moda na praktyki okultystyczne, w tym najczęściej na seanse spirytystyczne. Młody student prawa

Artykuł ukazał się w czasopiśmie *Miłujcie się!*

Miłujcie się!

uczestniczył w nich często, zadając „duchom” poważne pytania, jego pasją było bowiem szukanie prawdy.

Bartolo uczestniczył też w bujnym życiu studenckim, ale w dwóch dziedzinach pozostawał wierny raz przyjętym wartościom: obowiązkom nauki i szacunkowi dla kobiety. Jednak coraz bardziej pochłaniał go spirytyzm, który przybierał w tym czasie formę nowej religii z jej specyficznym rytuałem i obowiązkowymi zebraniem. Młodego, inteligentnego człowieka zaczęto zauważać, słuchać, a nawet powierzać mu prowadzenie zebrań. Bartolo coraz głębiej wsiąkał w ten świat przeciwny Bogu, stawał się też coraz bardziej aktywny w zwalczaniu religii chrześcijańskiej. Zaproponowano mu okres formacji i inicjację jako kaptana nowej religii. Bartolo po okresie przygotowania, podczas tajemnej ceremonii, złożył przysięgę, że będzie odąd służył „nowej religii”. Rozumiał, że jest to służba szatanowi, ale tak był opanowany nienawiścią do Kościoła, a zarazem zafascynowany atmosferą wieców domagających się likwidacji Kościoła i wypędzenia papieża z Włoch, że ta świadomość nie była dla niego przeszkodą. Nie znalazł jednak w tym zaangażowaniu w służbie zła tego, czego najbardziej szukał: prawdy. Nie przyszło też – bardzo mu potrzebne – poczucie ładu i spokoju wewnętrznego. Przeciwnie, podupadł na zdrowiu, chudł i mizerniał; w nocy jego system nerwowy, napięty do maksimum, przynosił zamiast snu wizje diabelskie i pokusy samobójstwa.

W tym stanie ducha, myśląc, że to tylko trudności na nowej drodze życia, Bartolo zwrócił się do swojego przyjaciela, gorliwego katolika Vincenza Pele, prosząc go o radę. Ten zrozumiał od razu powagę sytuacji i postawił sprawę radykalnie: jeśli Bartolo nie wróci do Jezusa, skończy w domu wariatów. Pele zorganizował od razu

grono swych wierzących przyjaciół i znajomych, ażeby modlili się za pogrążonego w spirytyzm przyjaciela, a na nim samym wymógł obietnicę, że spotka się ze światłym dominikaninem, ojcem Albertem Radente. Rozpoczęła się walka o duszę Bartola: z jednej strony wzywał go kochający Jezus, pragnący obdarzyć go życiem wiecznym, a z drugiej jego stare przyzwyczajenia i nowe pokusy tworzyły złudzenie przyjemności i szczęścia. W końcu w czerwcu 1865 r. Bartolo wrócił do Jezusa; po wielu rozmowach, przemyśleniach i modlitwach otrzymał rozgrzeszenie, przyjął Komunię św. i zaczął, tym razem prawdziwą, drogę w służbie Bogu.



Cudowny obraz Matki Bożej Pompejańskiej

Duchowa rekonwalescencja Bartola trwała jednak jeszcze pewien czas. Na szczęście odbywał ją pod troskliwym okiem spowiednika, ojca Alberta Radente, który swoją duszpasterską intuicją odczytał, że Bóg ma wobec jego penitenta szczególne zamiary. Czuł, że jego powołaniem nie ma być małżeństwo, i kiedy Bartolo angażował się emocjonalnie w relacji z pewną znajomą, spowiednik, doceniając walory wybranej, odradził jednak penitentowi ten związek. Równocześnie ojciec Albert był świadomy, że drogą Bartola nie będzie życie konsekrowane lub

kapłaństwo. Co Bóg przewidział dla niego i jaki da znak, aby Bartolo i jego spowiednik zrozumieli, że to jest właśnie wola Boża – trzeba było powierzyć Opatrzności.

Na drodze powołania

Tymczasem neofita złożył Bogu przyrzeczenie służenia tylko Jemu i z całą swoją gorliwością starał się wspierać potrzebujących pomocy, pamiętając o tym, iż: „Jego (...) dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg” (Ef 2, 10). Zawód adwokata zaczął go męczyć; zbyt często przychodziło mu wbrew sumieniu bronić zdecydowanych przestępców, którzy zasługiwali na sprawiedliwą karę. Bartolo związał się bliżej z gronem osób czyniących wiele dobrego chorym i ubogim, gromadzących się często na modlitwie w intencjach swoich podopiecznych. Wśród tych ludzi była Marianna de Fusco, wdowa z pięciorgiem dzieci, pomimo posiadanych majątków ziemskich żyjąca na skraju biedy.

Majątki owe, rozsiane po całym regionie, były wydzierżawione różnym rolnikom, którzy od lat nie płacili należności za wynajem. Właścicielce brakowało nawet środków na utrzymanie domu i wychowanie dzieci. Bartolo Longo, po zorientowaniu się w sytuacji Marianny, którą bardzo polubił, zaproponował jej pomoc w uporządkowaniu i prowadzeniu jej interesów. Na pierwszy etap wypadły pertraktacje z dzierżawcami majątków w okolicach Pompejów.

Bartolo przyjechał do nieznanej sobie miejscowości na dwa dni potrzebne do załatwienia interesów

i pozostał w niej niemal do końca swego życia. Tu przyprowadziła go ręka Boża, aby spełnił misję dla siebie przeznaczoną.

Pompeje zrobiły na przyjeździe fatalne wrażenie: ludność spoganią, pogrążona w ciemności i przesądach, w okolicach grasujące grupy opryszków, niewielkie kościołki niemal w ruinie, ołtarz żarty przez korniki, proboszcz zniechęcony obojętnością parafian... Bartolo zrozumiał, że to jego miejsce: nie majątki Marianny są do odzyskania, ale dusze ludzkie dla Boga przez Maryję, Królową Różańca. Zaczął od założenia kółka różańcowego – wtedy okazało się, że chętni nie umieją nawet odmawiać Zdrowaś, Maryjo.

Któregoś dnia Bartolo popadł w zwątpienie co do obranej drogi. Wtedy to szatan przypuścił na niego atak: „przysiągłeś mi służyć jako kapłan – ta przysięga trwa: jesteś mój!”. Bartolo był bliski szaleństwa. Przyszedł do siebie dopiero wtedy, gdy przypomniawszy sobie słowa usłyszane na modlitwie: „Jeżeli chcesz zapewnić sobie zbawienie, rozszerzaj różaniec. Pamiętaj o obietnicy Maryi: kto szerzy różaniec, ten nie zginie!”.

Z nową gorliwością zaczął więc Bartolo starania o to, by walczyć o ratowanie dusz ludzkich i rozpowszechniać modlitwę różańcową w Pompejach i okolicy. Aby pozyskać parafian do idei utworzenia bractwa różańcowego, postanowił razem z zapalonym do niej księdzem urządzić festyn. Niestety, fatalna pogoda wszystko popsuła. Do erygowania bractwa potrzebny był obraz Matki Bożej Różańcowej; dotychczasowa papierowa litogra-

fia wisząca w kościele nie nadawała się już bowiem do niczego. Po różnych staraniach udało się dostać duży olejny obraz, ale będący w stanie niemalże rozkładu. Bóg jednak pokazał, że Mu zależy na nawróceniu zabłąkanych owieczek: malarz, który podjął się renowacji obrazu, tchnięty łaską, swoją pracę wykonał za darmo. Na uroczystość erygowania bractwa przybył biskup Formisano; podczas rozmów o konieczności remontu kościoła hierarcha zdecydował: szkoda pieniędzy na remont małego i zniszczonego kościółka, wybuduje się nowy, wielki. Chwała Boża zaczęła się szerzyć przez usta modlących się i nic już nie mogło powstrzymać fali nawróceń.

Wciąż nowe zadania

„Miłość Chrystusa przynagla nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł [Chrystus] po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał” (2 Kor 5,14-15). Nie było ani chwili do stracenia – trzeba było zaprzeć się samego siebie i wszystkie siły rzucić na ratowanie grzeszników. Matka Boża wciąż zaskakiwała swego apostoła nowymi zadaniami: organizowanie szerokiej akcji pozyskiwania środków na nowy kościół, początek budowy, apostolstwo różańca – to nie było wszystko, chociaż mogło to wypełnić każdy dzień bez reszty. Bartolo jednak pragnął żyć tylko dla Jezusa i starał się sprostać każdemu wyzwaniu. Widok gromad obdartych dzieci bez opieki, szkoły i wychowania religijnego przynaglił Bartola do zatroskania się



o ich przyszłość. Po kolei powstawały ochronki, przedszkola, szkoły, warsztaty, zakłady dla sierot w Pompejach i okolicy.

Zbiórka na budowę kościoła dawała coraz większe efekty, w miarę jak szczególne łaski Matki Bożej Różańcowej spływały na ofiarodawców. Było tych łask coraz więcej, rozślawiały one obraz Matki Bożej Pompejańskiej – i ludzie coraz liczniej się nawracali, zrywali z grzechem i zaczynali nowe życie według przykazań Bożych. Modlitwa różańcowa stawała się centrum ich życia. Cieszyło to Bartola, który po przystąpieniu do III Zakonu św. Dominika przybrał imię brata Rosario (brat Różaniec). Wielką pomocą w pracach i zdobywaniu środków na budowę kościoła oraz w tworzeniu dzieł miłosierdzia okazywała mu Marianna de Fusco (dzisiaj sługa Boża), z którą w 1885 r. połączył go węzeł małżeński.

Kiedy Bartolo zaczął zbierać środki na opiekę nad sierotami i dziećmi więźniów, podniosły się fale oskarżeń, że chce on za ofiarowane pieniądze wychować następne pokolenie przestępców. Wbrew krytykom zaczęły powstawać szkoły, warsztaty i sierocińce i z nich wyszły szeregi dobrej młodzieży. Domy i sierocińce założone przez brata Rosario stały się też szkołami modlitwy: gdy była jakaś pilna i gorąca intencja, proszono sieroty o modlitwę wstawienniczą, która często była wysłuchiwana.

Krytyka i pomówienia Bartola Longo nasilały się, ale Ojciec Święty Leon XIII publicznie udzielił mu oficjalnego i stanowczego poparcia. Jest znamienne, że papież dostrzegł, iż musi w tym być działanie Boże: wszystkie przeciwności, jakie powstawały, były nie do przewyciężenia o ludzkich siłach. Sam Bartolo zliczał dowody opieki Matki Bożej: bez dochodów, funduszy, zaliczek, wsparcia ze strony władz codziennie żywi się 300 rodzin, około 100 urzędników i robotników, 200 dzieci w przytułku, 150 sierot, 40 nauczycieli i 60 dzieci więźniów; w końcu tygodnia kasa jest pusta, a w następnym tygodniu znowu jest tyle pieniędzy, ile potrzeba. Stało się jasne, że „to dzieło realizuje Plan Miłosierdzia

Bożego nie tylko dla Doliny Pompejańskiej, ale dla całego świata”.

Również następca Leona XIII, papież Pius X, choć początkowo uległ namowom przeciwników Bartola, po poznaniu całej prawdy oczyścił go z wszelkich zarzutów. Wokół sanktuarium różańcowego, dzięki pracy społecznej brata Rosario, powstawało nowe, tętniące życiem miasto. W 1894 r. Stolica Apostolska uznała bazylikę w Pompejach za najważniejsze sanktuarium różańcowe na świecie.

Oddać wszystko

Bartolo coraz bardziej oddawał się modlitwie; nie brakowało mu też cierpienia. Gdy w 1924 r. zmarła Marianna, jego żona, jej spadkobiercy zażądali oddania całego posiadanego majątku w ich ręce. Bartolo musiał opuścić nawet swoje mieszkanie. Udał się w swoje strony rodzinne, ale rychło upomniano się w Pompejach o swego dobroczyńcę. 85-letni starzec wrócił do stworzonego przez siebie Miasta Miłosierdzia, pragnąc tylko jednego: „Moim jedynym marzeniem jest zobaczyć Maryję”. Zapytany kiedyś, czy widział Matkę Bożą, odpowiedział: „Tak, ale nie taką, jaka jest w niebie”.

Bartolo Longo zmarł 5 października 1926 r. i został pochowany pod ołtarzem swej ukochanej Pani Różańcowej. Beatyfikacja Bartola Longo, twórcy sanktuarium Różańca Świętego w Dolinie Pompejańskiej, trzykrotne pielgrzymki papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI do tego sanktuarium, list apostolski Jana Pawła II *Rosarium Virginis Mariae*, ogłaszający Rok Różańca (październik 2002 – październik 2003) – wszystko to dowodzi, że właśnie w dzisiejszych czasach modlitwa różańcowa ma odegrać szczególną rolę.(...)

Źródła: Bartolo Longo, Cuda i łaski Królowej Różańca Świętego w Pompejach, Poznań 2011; Marek Woś, Bartolo Longo. Od kapłana szatana do Apostoła Różańca, Poznań

Źródło: <https://milujciesie.org.pl/bartolo-longo-okultysty-czciciele-maryi.html> (dostęp: 3.10.2017)

Świadeństwo o uratowaniu życia za wstawiennictwem św. Józefa

Adrian

Na wstępie chciałbym opisać mój kult do św. Józefa.

W 2015 r. poznałem moją narzeczoną Monikę. Podczas naszych wspólnych rozmów, pojawił się dość często temat braku w naszym życiu wzoru prawdziwego mężczyzny. Po kilku takich rozmowach Monika podarowała mi modlitewnik do św. Józefa. Od tej chwili właśnie w Nim miałem szukać wzoru mężczyzny.

Od czasu otrzymania modlitewnika zacząłem modlić się do św. Józefa o wyproszenie dla mnie przemiany serca. Prosiłem o łaskę dobrego przygotowania do małżeństwa, do bycia dobrym mężem, a później ojcem.



Byliśmy między górami

Krzysztof Bakalarski

8 września 2016 r. zaręczyliśmy się z Moniką. Po zaręczynach podjąłem decyzję rozbudowy domu moich dziadków, abym mógł zamieszkać w nim razem z moją przyszłą żoną. Razem z narzeczoną postanowiliśmy zawierzyć całą rozbudowę św. Józefowi.

W naszych codziennych modlitwach na stałe wprowadziliśmy modlitwę do św. Józefa. Ja modliłem się z modlitewnika, który otrzymałem od narzeczonej. Modlitewnik leżał zawsze przy moim łóżku, abym przed snem mógł pomodlić się do św. Józefa Równolegle do tego nabożeństwa Monika odmawiała w mojej intencji Litanię do św. Józefa.

Na czas rozbudowy moje łóżko zostało przeniesione do dużego pokoju, aby zrobić miejsce na czas remontu. Łóżko było tak usytuowane, że poduszka znajdowała się przy regale, na którym stały kryształ.

Spałem w takiej pozycji od wiosny do niedzieli 23 lipca 2017 r. Tego dnia miałem zamiar pospać dłużej (tak jak to robiłem zazwyczaj w niedzielę), ale już o godz. 8 babcia kazała mi wstać. Wstając, rzucił mi się w oczy modlitewnik do św. Józefa i westchnąłem „św. Józefie módl się za nami”.

Godzinę później będąc w piwnicy, usłyszałem trzask i krzyk mojej babci. Kiedy przybiegłem do pokoju okazało się, że pękły szklane drzwiczki od regału i spadły na moją poduszkę.

Gdyby nie to, że moja babcia kazała mi wstać wcześniej, nie wiem jakby skończyła się ta sytuacja.

Ze względu na to, że po przebudzeniu jakoś szczególnie myślałem o św. Józefie, to właśnie Jemu przypisuję uratowanie mojego życia.

8.09.2017 r. Józefów

Nasz krótki, wakacyjny wyjazd był całkowicie spontaniczny. Jednak wizytę w tym miejscu planowaliśmy od ponad 20 lat. Wreszcie znaleźliśmy się pomiędzy dwiema górami, których nazwy od 36 lat znane są w całym świecie. Nie dlatego, że to wysokie góry. Do ich opisu bardziej nawet pasują słowa wzgórza lub wzniesienia. Nie dlatego też, że są specjalnie urodziwe. Niewątpliwie są piękniejsze miejsca. Krajobraz nie ma w sobie nic, co by pozwalało stać się temu miejscu celem wakacyjnych wyjazdów. Ot, po prostu – jedna z wielu podobnych do siebie dolin rozciągających się między górami, czyli jak mówią miejscowi – Medjugorje.



Pierwszym wzgórzem jest Krizevac – Góra Krzyża lub Krzyżowa. Na jej szczycie od 1934 roku wznosi się 8 metrowy betonowy krzyż będący zwieńczeniem odbywających się tam misterii drogi krzyżowej. Jednak sławę położonej u podnóża wiosce przyniosło wzgórze Crnica obok przysiółka zwanego Podbrdo. Teraz częściej używa się określenia Góra Objawień. To tu bowiem w czerwcu 1981 roku, według słów sześcioro nastolatków, objawiła się im Matka Boża. Dziećmi tymi byli - Vicka Ivanković, Marija Pavlović, Mirjam Dragicević, Ivanka Ivanković oraz

Jakov Čolo. Obecnie to już, rzecz jasna, osoby dorosłe. Nie wszyscy też mieszkają w Medjugorju. Jednak każdy z wizjonerów twierdzi, że Gospa – jak o Matce Bożej mówią Chorwaci – nadal im się objawia.



Ponadto, wbrew dotychczasowym następstwom innych objawień, żadna z widzjących osób nie przyjęła święceń, ani nie wstąpiła do zakonu. Wszyscy zaś założyli rodziny i mają dzieci, co bywa wysuwane jako argument „przeciw” prawdziwości objawień w Medjugorju. Podstawową jednak przyczyną braku uznania ich przez Kościół jest niespotykana dotąd długość w czasie i ciągle pojawiające się nowe objawienia. Póki trwają, nie można wydać ostatecznej opinii na ich temat. Problemem jest także fakt, że wizjonerzy mieli i mają objawienia nie tylko w samym Medjugorju. Bywa, że nawet podczas podróży samolotowych. Przeciwnicy objawień zwracają też uwagę na „mnożące” się przesłania, płynące jakoby od Matki Bożej. Najpierw było ich pięć: wezwanie do pokoju, wiary, nawrócenia, modlitwy i postu. Następnie doszły dalsze, np. pokora, adoracja, świadectwo, wiara, wezwania do świętości, Eucharystia, Słowo Boże, comiesięczna spowiedź, odmawianie



rożańca itp. Są też tzw. przesłania specjalne – wyłącznie dla medjugorskiej parafii i pielgrzymów. Ponadto Maryja miała przekazać tajemnice widzącym, ale dotychczas nie został ujawniony żaden z sekretów. Wizjonerzy zdradzili tylko, że dotyczą one przyszłych losów Kościoła i świata, a jedna z nich zapowiada nadprzyrodzony, piękny, trwały znak, który ma zostać dany na Wzgórzu Objawień w Medjugorju.

Między Chorwacją a Bośnią i Hercegowiną jest „prawdziwa” granica. To znaczy, że stoi się w kolejce wpięć do odprawy paszportowej, a potem celnej. Wprawdzie Polaków w ogóle nie sprawdzają, ale swoje trzeba odstać. W kolejce jest czas na refleksję jak dobrą rzeczą jest Unia Europejska znosząca granice pomiędzy państwami, a w efekcie pomiędzy ludźmi. Granice ograniczały kontakty, naszą wolność, możliwość poznawania innych i współdziałania z nimi. Ta konkretna przede wszystkim zabrała czas, co nie pozwoliło nam zdążyć na Mszę w języku polskim. Trafiliśmy na... chińską. Tak, chińską. Właśnie przybyła liczna grupa Chińczyków wraz z kapłanem, także Chińczykiem. Wprawdzie czytania poznaliśmy po polsku z dostępnych w kaplicy wydań Ewangelii w różnych językach, ale sama obecność pośród ludzi, którzy oddają cześć Bogu całym swoim ciałem i duszą, nie kłękając, czy kucając – jak to często zdarza się w polskich kościołach – ale oddając głębokie pokłony, czołem

dotykając posadzki, była niezwykłym doświadczeniem. Ewidentnie w tych wiernych nie ciekawość i egzaltacja dokonującymi się tu objawieniami była najważniejsza, a możliwość modlitwy, skupienia, kontemplacji i przepięknego, wspólnego śpiewu. Kaplicę przepiękną duch wspólnoty i pokoju, który wdzierał się delikatnie w nasze serca. To doświadczenie samo w sobie było niezwykłe. I nic w tym radosnym przeżywaniu nie jest w stanie zmienić wydane niedawno oświadczenie lokalnego biskupa – Ratko Percica, który zanegował prawdziwość objawień w Medjugorju, nie czekając na oficjalne stanowisko Watykanu. Wydaje się, że takie „wychodzenie przed szereg” mostarskiego hierarchy jest niestety efektem tradycyjnego na tych ziemiach konfliktu między biskupami a zakonem franciszkanów, który przez wieki pielęgnował chrześcijaństwo na terenach dawnego imperium tureckiego, kiedy administracja kościelna w zasadzie nie istniała. Medjugorje nadal jest „zarządzane” przez franciszkanów, co rodzi wciąż nowe ambicjonalne konflikty. W tym kontekście niezwykle brzmią słowa niedawnego orędzia Głosy przekazanego przez widzących: „Do czego Wam służy modlitwa, jeśli nie kochacie i nie przebaczacie”?

Obojętnie od tego, czy Matka Boża prawdziwie się w tym miejscu objawia, czy są to urojenia jak twierdzą niektórzy – powyższe pytanie jest istotne nie tylko w kontekście rozlicznych konfliktów lokalnych na Bałkanach, ale w ogóle pośród ludzi wierzących w świecie. Wezwanie do pokoju, miłości i przemiany duchowej współczesnego człowieka jest chyba najistotniejszym przesłaniem jakiego powinniśmy się poświęcać. Pewnie dlatego do Medjugorja przybywa co roku ok. 2 milionów ludzi. Pewnie dlatego dokonują się tam wciąż zadziwiające nawrócenia i cudowne uzdrowienia. Pewnie dlatego też przez ostatnie 36 lat na Górę Objawień wdrapało się ponad 30 milionów wiernych. Wielu wchodzi na szczyt boso lub na kolanach. Podziwiamy i doceniamy takie poświęcenie. Ale na odległość nie robi to wielkiego wrażenia. Tym razem stało się ono rzeczywistością i niemal osobistym doświadczeniem.

Na owładnięty przez słońce parking w Podbrdo dotarliśmy przed 15.00. Niemiłosiernie gorące powietrze wtulało się w każdą część ciała, spowalniając ruchy i wyciskając z wnętrza obfite strumienie potu. Tuż obok parkingu znajduje się początek drogi na szczyt Góry Objawień. Kamienne zbocze zdaje się układać w zachęcające do wejścia schody. Brązowe



wulkaniczne, nieruchome kamienie są wygładzone milionami stóp, które po nich przeszły. Może i nie zbyt mocno kaleczyłyby bosa stopy, jednak gorąc jaki z nich odczuwałem poprzez cienkie podeszwy płóciennych butów bez problemów pozwalał wyobrazić sobie, że wchodzenie boso, to jak taniec po żarzących się węglach. Mimo tego, po kilku minutach trudnego wspinania spotkaliśmy osoby, które wprawdzie już schodziły, ale właśnie boso. Ostrożnie stawiali oni najwyraźniej obolałe stopy w ziemiste miejsca czerwieniące się pomiędzy rozgrzanymi kamieniami. Ziemia bowiem na górze ma kolor czerwony. Skryliśmy się w skąpym cieniu rachitycznego drzewka rosnącego na trasie wspinaczki. Już mieliśmy dość. A końca drogi nie widać. Schodzących ludzi zapytaliśmy o odległość od szczytu. Miało być jeszcze około 10 minut. Niby niewiele, ale w prawie 40 stopniowym upale zdawało się to wiecznością trudną do przetrwania.

– Na szczycie jest krzyż w miejscu objawień i figura Matki Boskiej – odpowiedziała na pytanie o to, co tam jest na górze, schodząca ze szczytu Polaka, dodając, że jeszcze trochę do szczytu pozostało, a droga łatwa nie jest.

Zaczęły rodzić się wątpliwości czy damy radę wspiąć się. I w zasadzie po co? By zobaczyć krzyż i figurę? Serce łomotało z wysiłku. Oczy zalewał słony pot. Ubranie przylepiało się do ciała. Zabrakło już wody, którą można by nasączyć

spragnione usta. A przed nami jeszcze, tylko, a może aż kilkanaście merów wspinaczki. Nie mogłem przypomnieć sobie w jakim celu pojawili się na tym wzgórzu 36 lat temu młodzi mieszkańcy wioski położonej kilka kilometrów od góry. Jaka desperacja musiała ich tu zaprowadzić? Powoli mający zacząć w pamięci, że spędzali oni owce z pastwiska. Nie bardzo wiedziałem, czy w lejącym się z nieba żarze nie myślę opowieści fatimskiej z lokalną. Bo cóż na tym kamienistym, powulkanicznym terenie porośniętym słabą roślinnością miałyby robić owce? Cóż my tu robimy w ten skwar?

– Nic to, wszak to jedna z gór naszej cywilizacji, więc trzeba iść dalej – odpowiedziałem bardziej sobie niż mijanej rodaczce.

Udało się. Po jakichś 20, 30 minutach byliśmy na szczycie. Potem dowiedzieliśmy się, że tak naprawdę droga obliczana jest na ok. 15 minut wspinaczki. Ale zapewne nie w taki upał. Tak więc wydało się, że dokonaliśmy heroicznego wyczynu, gdy oczom naszym ukazał się młody chłopak z jedną nogą, wsparty o kule. Druga noga była mikroskopijnym kikutem, zakończonym powiewającą swobodnie malutką stopą. Wspiął się tu na jednej nodze i dwóch kulach. Przyklęknął pod figurą Matki Bożej i przez chwilę modlił się. Najwyraźniej to miejsce dodawało mu sił do – wydaje się - niełatwego życia. Poczułem się nieswojo, że chciałem zrezygnować z wejścia.



Po chwili na szczyt dotarła grupa Polaków. Kolana młodych dziewczyn były czerwone od odgnieceń powstałych od klęczenia lub od wchodzenia po kamieniach Podbrdo. Zaczęli robić sobie zdjęcia pod figurą Gospy. Wysilek jaki włożyliśmy wszyscy w tą wspinaczkę dowodzi zapewne, że te zdjęcia są nie tylko na pamiątkę. Przecież wakacje można spędzać w ładniejszych miejscach, podziwiać i fotografować się na tle atrakcyjniejszych krajobrazów. Tych w świecie nie brakuje. Jednak takie miejsce między górami jest jedno. Tylko tu. Dlatego tam byliśmy.

MODLITWA DO MARYI

Matko Boża, KRÓLOWO POKOJU, Współodkupicielko i Pośredniczko Wszystkich Łask, prosimy Cię gorąco o Boży Pokój w naszych sercach, rodzinach i na świecie.

Uproś nam u Boga łaskę abyśmy, idąc za Twoim przykładem, mogli nie tylko powiedzieć: „Niech mi się stanie według słowa Twego”, lecz także wprowadzić to w życie. W Twoje ręce oddajemy nasze ręce, abyś poprzez nasze nędze i trudności mogła doprowadzić nas aż do Niego. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Kirgistan

Kasia Trojanowska

Wraz z pięciorgiem innych wolontariuszy Duszpasterstwa Akademickiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w ramach wolontariatu misyjnego „W Akcji” wyruszyliśmy 30 czerwca do Kirgistanu. Przygotowania do tego wyjazdu trwały cały rok. Spotykaliśmy się, by wspólnie przygotowywać zajęcia dla dzieci oraz uczyć się języka rosyjskiego.



Podczas Misji organizowaliśmy obóz w górach dla dzieci z ubogich rodzin i sierot z miejscowości Arawan. Tam spaliśmy w namiotach, jedliśmy przez siedem dni makaron zalewany olejem i pilnowaliśmy by nikt nie podał dzieciom spleśniałego chleba. Dzieci nigdy nie narzekały, były pomocne, posłuszne, umiające się cieszyć z najdrobniejszych rzeczy i dzielić ostatnim kawałkiem arbuza, (pomimo, że jadły go prawdopodobnie nie częściej niż raz do roku). Spotkała nas tam ogromna ulewa. Jedyna, prowadząca do naszego obozu droga, zawałała się do rzeki. W Polsce w takiej sytuacji na pewno zostalibyśmy dawno ewakuowani przez helikoptery, jednak tam musieliśmy sobie radzić zupełnie sami.



Wszystkie rzeczy trzeba było nieść stromymi górami, mieliśmy tylko konie. Dzieci nie miały górskich butów, ale dzielnie maszerowały w często porwanych klapkach, wszystkie szczęśliwe, i pomimo niebezpieczeństwa cały czas gotowe do pomocy. Kirgistan to kraj muzułmański, jednak na naszych obozach były rów-

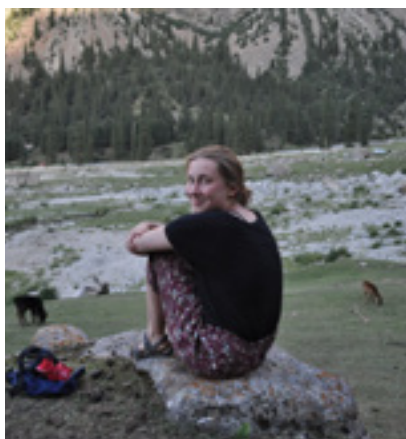


nież dzieci katolickie. Był z Nami Ojciec Adam- jezuita, dwójka dzieci przyjęła sakrament Eucharystii, a jedna dziewczynka przystąpiła do chrztu. Po zakończeniu obozu w górach pojechaliliśmy nad jezioro Issyk- Kul i tam pomagaliśmy przy obozie dla dzieci i młodzieży, organizując im zajęcia. Następnie odbyły się dwa turnusy obozu astronomicznego dla szkół z miejscowości Suzak. Tam zdecydowanie przyjeżdżały już dzieci z bogatszych rodzin, miały nowoczesne telefony i pieniądze, by się kształcić.



Dla wielu z Nich jednak to były pierwsze wakacje w tak pięknym miejscu. Dziewczynki codziennie rano robiły nam przepiękne fryzury, czasem miało się wrażenie, że to dzieci zajmują się nami a nie my dziećmi. Trzeba dodać, że dla Kirgizów rano oznacza godzinę 5, są przyzwyczajeni do życia w kraju rolniczym, gdzie już od rana czeka na nich wiele obowiązków. Posiłki jedliśmy wspólnie, co bardzo pomagało w poznaniu się nawzajem. Mieszkaliśmy w domu jezuitów nad Issyk- Kulem, panowała tam bardzo dobra, rodzinna atmosfera.



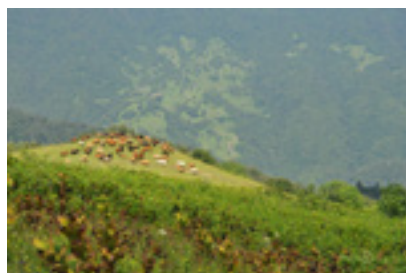


Gruzja

Ela Trojanowska

Pomysł Gruzjińskiej wędrówki spodobał się wszystkim od samego początku i nikogo nie trzeba było długo namawiać!

W niedzielę, 23. lipca o godzinie 4.00 spotkałyśmy się na lotnisku. Ku zdziwieniu wszystkich, jak na tak wczesną godzinę, byliśmy zaskakująco żywe. Pewnie dlatego, że od samego początku towarzyszyły nam duże emocje, niektórym związane ze strachem przed pierwszym w życiu lotem, a innym z powodu poznania nowych ludzi. Na lotnisku w Kijowie, kiedy czekałyśmy na drugi, już bezpośredni do Tbilisi samolot, zjadłyśmy drugie śniadanie, podczas którego każda z nas powiedziała coś o sobie. Następnie Ksiądz poprowadził jutrznię i zostało nam jeszcze trochę czasu na rozmowy lub drzemkę.



Później drugi samolot i nareszcie... Gruzja! Po wyjściu z klimatyzowanego lotniska dało się odczuć upalny klimat panujący w Tbilisi. Nadal szczęśliwe, ale już trochę głodne poszłyśmy spróbować tradycyjnego gruzińskiego dania - chaczapurii, a później w kierunku pierwszego noclegu. Jak się okazało gruziński czas płynie zupełnie inaczej, a tablice wyświetlające ile minut pozostało do odjazdu autobusu zwiększają ich ilość w miarę upływającego czasu ;)



Były również trudne momenty, gdy przychodziło zmęczenie, a do wieczora było daleko, staliśmy się wzajemnie wspierać. Bardzo pomagały nam „wieczory szczerości”, na których podsumowaliśmy miniony dzień, dzięki temu następny mógł być lepszy, a przynajmniej bez tych samych błędów. Wieczorna modlitwa była dla Nas bardzo ważna, codziennie dziękowaliśmy Bogu za to, co się wydarzyło, czego się mogliśmy nauczyć, za Jego wsparcie, którego nieustannie bardzo mocno doświadczaliśmy już od samego początku naszej Misji. Już w Moskwie, gdy czekaliśmy ponad 10h nad samolot do Almaty, spotkała nas pierwsza przygoda. Została podana informacja, że nasz samolot jest opóźniony o 2 godziny, byliśmy tak zmęczeni, że postanowiliśmy się przespać. Jedną z naszych wolontariuszek zorientowała się, że zgubiła kolczyki, gdy szła przez lotnisko, zobaczyła, że na tablicy wcale nie ma już informacji o opóźnieniu, cudem ubłagała łamanym rosyjskim stewardessę, aby na nas poczekali. Lotnisko w Moskwie jest ogromne, biegliśmy jakieś 10 minut ze wszystkimi bagażami, by zdążyć na samolot. Kiedy już byliśmy w środku, wszyscy płakaliśmy z emocji i szczęścia, że jednak wszystko się udało. Takie przygody spotykały nas co chwila, jesteśmy przekonani, że Bóg cały czas mocno się nami opiekował. Bardzo chciałabym kiedyś wyjechać jeszcze na misję. Wielu rzeczy mnie to nauczyło, między innymi pokory, zaufania do Boga.



W końcu udało nam się dotrzeć na miejsce i po 15 godzinach podróży przyszedł czas na pierwszą wspólną mszę.

Po przyjemnym wieczorze i nocy spędzonej (jeszcze) w cywilizacji, gdzie prysznic jest na wyciągnięcie ręki, a możliwość naładowania telefonu wydaje się nie być żadnym luksusem, przyszedł czas na rozpoczęcie właściwej wędrówki...

Pierwsze zetknięcie z metrem i już kolejne zaskoczenie... Jeśli czas płynie tu tak wolno, że 5 minut do odjazdu autobusu trwa prawie 2 godziny, to dlaczego ruchome schody pędzą tu trzy razy szybciej?!

Dalej marszrutką dotarliśmy już prawie do Parku Narodowego w Borjomi. Ostatnie zakupy i jedzenie, które miało nam starczyć na najbliższe dni. Następnie biuro podróży i lekka modyfikacja planów, bo niektóre szlaki, którymi miałyśmy iść, okazały się niedostępne.

Ostatni odcinek tego dnia pokonałyśmy w końcu pieszo. 8 kilometrów okazało się być doskonałą rozgrzewką.

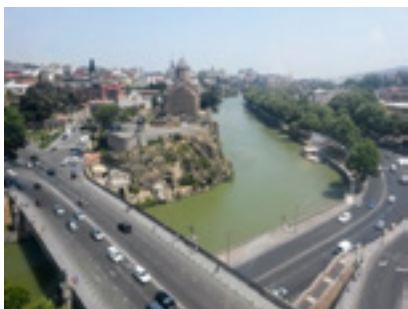
Rozbiłyśmy obóz u podnóża gór i po obiedzie ze świeżych gruzińskich pomidorów, bakłażanów i polskiego makaronu doprawionego (może trochę zbyt mocno) ostrymi, gruzińskimi przyprawami nadszedł czas na odpoczynek.

Następnego dnia obudziło nas rżenie koni, z którymi miałyśmy zaprzyjaźnić się na najbliższe kilka godzin. Po śniadaniu (niektóre z radością, inne ze strachem) podjęłyśmy pierwsze próby wdrapania się na nasze mustangi. Okazało się nie być to takie trudne i po stosunkowo niedługim czasie mogliśmy z ich grzbietów, już ze względnym

spokojem, podziwiać malownicze szczyty gór.



Kolejną noc spędziłyśmy w urokliwym schronisku, z widokiem przez okno, który z pewnością każdy chciałby móc zobaczyć zaraz po przebudzeniu. Wypoczęte ruszyłyśmy na podbój najwyższych szczytów gór. Widoki już po drodze były bajeczne („prawie jak znana tapeta windowsa!”) Konie pasące się na rozległych zielonych łąkach w blasku letniego słońca, zagrody pasterzy i naprawdę ogromne przestrzenie.



Na szczycie nadszedł czas na godzinę światła (wspólne przeczytanie Ewangelii, samodzielne przemyslenia, podzielenie się nimi między sobą i zderzenie ich z komentarzem księdza, który towarzyszył nam podczas całej wędrówki) i mszę w klimatycznym monasterze św. Jerzego. Po niej trzeba było wrócić do obozu. Po drodze mogliśmy dalej podziwiać widoki. Mijaliśmy stada koni i krów (jak się okazało jedna z nich była porywistym bykiem). Był to też czas na rozmowy, wspólne śmianie i lepsze poznanie się.

Wieczorem jak zwykle ognisko z pogadanką księdza o jednym z ośmiu błogosławieństw. Pomimo ciemności krajobraz nadal zachwycał. Dogasające ognisko, drewniany domek, zapach dymu, górskie

go lasu... i koni ;) Nocne niebo, zupełnie inne, z niesamowitą ilością gwiazd...

Kolejny, piąty już dzień rozpoczęłyśmy mszą nad urwiskiem przy naszym schronisku, później śniadanie i dalsza droga, która przy rozmowach i śpiewaniu minęła bardzo szybko. Wcześniej dotarłyśmy do znajomego już nam miejsca, w którym spędziłyśmy pierwszą noc właściwej wędrówki. Miałyśmy czas na odpoczynek, ciekawe rozmowy z księdzem i rozwianie niektórych teologicznych dylematów, które gromadziły się w naszych głowach od początku wędrówki.

Podczas rozmów zdążyłyśmy wypocząć na tyle, że z częścią dziewczyn postanowiłyśmy wyruszyć w dalszą dziesięciokilometrową podróż do sklepu, aby uzupełnić zapasy jedzenia na kolację i śniadanie następnego dnia. Kiedy wróciłyśmy przyszedł czas na ognisko. Tym razem jednak inne niż do tej pory. Każda z nas mówiła o sobie, o swojej rodzinie, planach, pasjach, zainteresowaniach i marzeniach. Było bardzo osobiście. Wesoło i smutno. Pięknie...i prawdziwie.

Ta noc była krótka, bo rozmowy przeciągnęły się do późna, a rano musiałyśmy zdążyć na taksówki. Dowiozły nas one do kolejki, z której wciąż można było podziwiać piękno gruzińskiej przyrody. Jednak tym razem dla większości zmęczonych podróżniczek bardziej kusząca okazała się niestety możliwość chociaż kilkuminutowej drzemki.



Tego dnia również nie zabrakło czasu na godzinę światła, mszę i konferencję Księdza o kolejnym z błogosławieństw. Wieczorem do-

tarłyśmy do miejsca gdzie spędziłyśmy pierwszą noc, jednak teraz dużo bardziej doceniłyśmy obecność prysznica i możliwość naładowania telefonów. Przez te małe rzeczy, (które przecież nie są niezbędne do życia, ale życie bez nich ciężko sobie wyobrazić ;p) pół żartem, a pół serio przypomnieliśmy sobie jak ważne jest, żeby doceniać, co się ma, zanim to się straci, bo nie wszystko da się odzyskać jak ten symboliczny prysznic ;) Ostatniego dnia był czas na zwiedzanie i uroczysty obiad, podczas którego podziękowałyśmy naszej przewodniczce-Żeni, która pokazała nam miasto i opowiedziała o Gruzji.



Wieczorem ostatnia Rada, podsumowanie całej wędrówki i zgodne stwierdzenie, że” było genialnie”! Teraz już tylko nieco ponad godzina snu i wyjazd na lotnisko. Wyruszyliśmy punktualnie o 3. Odprawa na lotnisku przebiegła bezproblemowo i po kilku godzinach byliśmy już w Kijowie, gdzie spędziłyśmy cały dzień. Miałyśmy czas na zwiedzanie, ostatnie wspólne posiłki i uczestniczenie w Polskiej mszy świętej, po której jedna z nas uroczyście otrzymała zielony węzeł. Ostatni lot samolotem i 20.30 Polskie lotnisko Chopina. Ogromna radość z przeżytej przygody, poznania nowych, wspaniałych ludzi, z poczucia dobrze i mądrze wykorzystanego czasu i już tęsknota za kolejnymi takimi momentami dającymi tyle radości, przemysleń i wspólnych wspomnień...

Arkadia i Ela

Dobry szef

Krzysztof Bakalarski

Wrzesień. Kończą się wakacje i wracamy do pracy, do swoich obowiązków i...szefów. Obowiązkami niektórych jest - rzecz jasna - bycie szefem. Jaki powinien być szef? To istotne pytanie tak dla szefa, jak i pracownika. Wszyscy bowiem doskonale znamy sytuację, lub przynajmniej słyszeliśmy o tym, gdy z ogromnym entuzjazmem pracę rozpoczynamy, by po jakimś czasie z niej odejść pełni zniechęcenia i frustracji jakie wywołał w nas nasz szef. Niezadowolenie z szefa to najczęstsza przyczyna zmiany pracy. Warto więc zastanowić się nad tym, co jest decydujące, by być dobrym szefem.

Słynny pruski generał Karl von Clausewitz twierdził, że sukces zależy od dwóch elementów – odpowiedniej struktury oraz właściwego doboru osób na poszczególne miejsca w tej strukturze. Przyjął prosty system określania predyspozycji osobowych, dzieląc ludzi na: mądrych – głupich oraz pracowitych – leniwych. Kto, zgodnie z tym podziałem, może stać na czele armii lub każdej innej organizacji? Kto może być szefem?

Clausewitz uznał, że doskonałym wodzem jest ktoś mądry i leniwy. Taki szef nie chce wszystkiego robić za wszystkich, jak to się niektórym szefom zdarza. Jeśli są pracownicy, rwą się do pracy, poprawiają wszystko po wszystkich, nie szczędząc złośliwych uwag, lub po prostu sami robią, uznając, że będzie to zrobione najlepiej. „Podcinają skrzydła” pracownikom, zniechęcają ich do pracy, utwierdzając w nich przekonanie, że jeśli trzeba coś zrobić, to można byle jak, gdyż szef i tak poprawi. Usypiają organizację, aż kiedyś „budzą się” ze świadomością, że stawiane przed nią cele nie zostały osiągnięte.

Mądry a zarazem leniwy szef potrafi dostrzec potencjał pracowników, powierzyć im odpowiednie zadania, motywować poprzez wskazywanie ich osobistych celów w realizowaniu celów instytucji. Potrafi



korzystać z mądrości podwładnych, budować ich prestiż, dbać o pracowniczą godność, pamiętając, że jest ona jednakowa u niego, jak i choćby u sprzątaczkę czyszczącą jego toaletę. Potrafi także odpowiednio nagradzać i wynagradzać. Rodzi tym satysfakcję pracowników i w efekcie zaangażowanie. Nie wikłając się w szczegółowe zadania, potrafi panować nad całością przedsięwzięcia, dostrzegać zagrożenia i w porę im zaradzić. Odniesie sukces, którego brakuje „mądrymu – pracowitemu”, jak i, co zrozumiałe, „głupiemu – leniwemu”. Największym bodaj nie-szczęściem organizacji jest to, gdy na jej czele stanie ktoś pracowity a zarazem głupi. Ilość problemów takiej organizacji staje się wprost proporcjonalna do poziomu... pracowitości takiego szefa. Tak więc – mądry, czy głupi – oby był leniwy. Czego życzy – Krzysztof Bakalarski.

Redakcja „Maksymiliana” zaprasza do współpracy nowych autorów, fotografów, rysowników. Zdobywajmy razem świat dla Chrystusa przez Niepokalaną, jak nasz Patron św. Maksymilian. Czekamy na Was!



Prace remontowe w naszej parafii

Krzysztof Wićcek

Okres wakacji nie dla wszystkich był czasem odpoczynku i błęgiego lenistwa. Podczas gdy większość parafian cieszyła się czasem urlopu, na terenie kościoła prace remontowe posuwały się wciąż naprzód.

Ogród wokół kościoła zieleni się coraz bardziej. Nawet w miejscu, gdzie przez dłuższy czas stał ołtarz na Boże Ciało, rośnie już trawa i prawie nie widać po nim śladu. Świerk, który od zeszłego roku stał przed kościołem, nie ukorzenił się wystarczająco i nie wytrzymał jednej z wichur, które podczas wakacji przeszły nad naszą parafią. Na jego miejscu zasadzone zostało już kolejne drzewo, które mamy nadzieję, również zostanie wykorzystane jako choinka podczas świąt Bożego Narodzenia.

Wciąż trwają prace remontowe w dolnym kościele. Na świeżo zbitej scenie, zdążyło już odbyć się pierwsze powakacyjne przedstawienie teatru parafialnego. W tych roboczych warunkach mogliśmy usłyszeć wiersze poświęcone bł. ks. Jerzemu Popiełuszcze w 70. rocznicę jego urodzin.



Zmienione zostały plany dotyczące wykonania toalety na zewnątrz kościoła. Ostatecznie toaleta powstaje przy wejściu do dolnego kościoła od ul. Ks. Walczewskiego. Prace są już na ukończeniu i prawdopodobnie w październiku będziemy mogli korzystać z nowej toalety.



W najbliższym czasie planowane jest podłączenie kościoła do kanalizacji, wyremontowanie strychu w domu parafialnym oraz osuszenie i zabezpieczenie dawnego składu węgla na plebanii. Wylana zostanie nowa ława fundamentowa, na której oparty będzie dodatkowy zbrojony strop.

Fot. Krzysztof Wićcek, Hubert Zawrzykraj

Odpust parafialny, kilka refleksji...

Sebastian Dąbrowski

W niedzielę 20 sierpnia nasza parafia obchodziła swój najważniejszy dzień związany z naszym patronem św. Maksymilianem. Każdy chciałby, żeby dzień ten wypadł 14 sierpnia, kiedy jest jego wspomnienie, ale kalendarz liturgiczny rządzi się swoimi prawami i nikt z nas nie ma na niego wpływu. Na te szczególne wydarzenie przygotowała się cała parafia, i choć odbyło się to w trakcie wakacji, to nie zabrakło licznych wspólnot parafialnych. Przybyli księża goście z okolicznych parafii, z księdzem dziekanem na czele. Ważną postacią był ks. prałat dr Wojciech Lipka, który był głównym celebrazem Mszy św. odpustowej. W homilii powiedział nam o życiu i drodze do świętości św. Maksymiliana, który oddał się całej Najświętszej Maryi Pannie, obierając Ją za swoją opiekunkę i wspomożycielkę. Jego ufność do Maryi została nagrodzona licznymi łaskami, które otrzymał od Boga, począwszy od podwójnego doktoratu zagranicznego (w okresie międzywojennym był to nie lada wyczyn w porównaniu do dzisiejszego studiowania), po budowę od zera zakonów w podwarszawskim Niepokalanowie i japońskim Nagasaki (cudownie ocalonym pomimo zrzuconej w tym mieście bomby atomowej w 1945 r.) wraz z całym wyposażeniem drukarskim niezbędnym do drukowania czasopism katolickich na wielką skalę, jak np. „Rycerz Niepokalanej”. Gdyby nie zabrakło mu czasu z pewnością założyłby monaster w Indiach.

Te osiągnięcia, dzięki którym po ludzku można nazwać geniuszem zarządzania, nie były najistotniejsze

na drodze do świętości. Był nim przymusowy pobyt w niemieckim obozie koncentracyjnym KL Auschwitz. Tam gdzie było piekło na ziemi, tam gdzie wyzbywano się ludzkich uczuć wśród więźniów.

Okres jaki spędził w obozie, stał się dla niego czasem licznych błogostwieństw, których my nie jesteśmy w stanie ani zrozumieć, ani zaakceptować.



Nasz patron dbał o współwięźniów, nie tylko dzieląc się swoją ubogą racją żywnościową, podtrzymywał ich na duchu, jak też sprawował posługę kapłańską przez Msze św. i spowiedzi. Upodobał się on w miejscu kaźni do Dobrego Pasterza, który dba o wszystkie swoje owce niezależnie czy jest to całe stado, czy jed-

na zbłąkana owieczka. Te zadania, które wykonywał były prawdopodobnie cenniejsze dla Chrystusa niż sukcesy poligraficzne czy budowa klasztorów.

W czasie odpustu, po Eucharystii odśpiewano Litanię do św. Maksymiliana, a następnie wszyscy zgromadzeni wzięli udział w procesji. Niestety w tym roku obfite deszcze nie pozwoliły na procesję wokół kościoła.

Wprawdzie po takiej celebracji przydałaby się wspólna uczta parafialna ze stołem pełnym mięsa, ciast i oczywiście sushi (kto zna choć trochę św. Maksymiliana, ten wie o co chodzi). Może za rok uda się zorganizować taką biesiadę w wyremontowanym dolnym kościele. Dla chcącego nic trudnego, tymczasem pamiętajmy o naszym patronie i starajmy się żyć tak jak on – przez Maryję dla Chrystusa.





Nowy sezon w chórze Schola Cantorum Maximilianum

Maria Skibińska

Dyrygent i członkowie chóru SCM pracownicy rozpoczęli nowy rok szkolny, czy też sezon artystyczny, ćwicząc szczególnie trzy utwory, które zaprezentują w październiku na przeglądzie chórów Musica vera w Toruniu. Pracę nad tym repertuarem chór rozpoczął jeszcze w czerwcu podczas warsztatów wyjazdowych, a przebywający



w czasie wakacji w mieście chórzycy mieli możliwość szlifowania go także w lipcu i sierpniu. Mimo, że są to tylko trzy pieśni, składają się na zróżnicowany repertuar i ukazują szeroki wachlarz umiejętności zespołu. Są to: piękna pieśń Maryjna *O gloriosa Domina* Mikołaja Zieleńskiego, polskiego kompozytora przełomu renesansu i baroku, dziewiętnastowieczny dramatyczny motet Antona Brucknera *Christus factus est* oraz utwór jednego z najważniejszych współczesnych polskich kompozytorów, Pawła Łukaszeńskiego, *Ostatni list św. Maksymiliana do Matki*. Praca nad tym ostatnim utworem jest szczególnie ciekawa, i mamy nadzieję, że efekty tej pracy poruszą również słuchaczy. Ufamy, że ten oryginalny, nastrojowy i trudny (w niektórych partiach ośmiogłosowy) utwór stanie się jednym z ważniejszych w repertuarze chóru, którego nazwa oznacza „Szkołę śpiewaków św. Maksymiliana”. Tekst pieśni to tłumaczenie listu, który św. Maksymilian napisał w języku niemieckim po przyjeździe do obozu w Auschwitz w maju

1941 roku do matki, Marii Kolbe. List zawiera nakazaną i lakoniczną relację o dobrym stanie zdrowia więźnia, co zazwyczaj, a także i w przypadku św. Maksymiliana, nie mogło być prawdą. Restrykcyjny regulamin obozowej poczty i cenzura nie pozwalały na wiele więcej. Być może dlatego też nie ma w nim słów, które znajdujemy we wszystkich innych listach Świętego do matki: prośby o modlitwę za wstawiennictwem Niepokalanej i stałego zapewnienia o synowskiej wdzięczności. Jednak i jemu udało się w liście „przemycić” słowa wyrażające to, czym żył zawsze - wiarę w Bożą opiekę „na każdym miejscu”, nawet w tym piekle na ziemi, jakim był obóz w Auschwitz, gdyż „dobry Bóg z wielką miłością pamięta o wszystkich i o wszystkim”. Świadczenie tej wiary św. Maksymilian dawał do samej ofiarnej męczeńskiej śmierci, która nastąpiła dwa miesiące później.

Zapraszamy serdecznie Parafian do wysłuchania krótkiego koncertu, na który złożą się te trzy utwory, w niedzielę 8 października po Mszy św. o godz. 12.00. Będzie to prawykonanie pieśni *Ostatni list św. Maksymiliana do Matki* w kościele pod wezwaniem św. Maksymiliana w Józefowie przez Chór, którego jest on patronem. Będziemy wdzięczni za wsparcie zespołu datkami na rzecz pokrycia kosztów podróży na festiwal Musica vera w Toruniu (14-15.10. br).

Chcielibyśmy ogłosić również nabór do chóru SCM – miłośników muzyki chóralnej zapraszamy do wspólnego śpiewania. Zgłoszenia można wysłać na adres kontakt@scholmax.pl, prosimy podać następujące informacje: imię i nazwisko, wiek, telefon kontaktowy, motywację do śpiewania w chórze i kilka słów o sobie (szkoła, praca, zainteresowania).

OGŁOSZENIA

I niedziela miesiąca

Msza św. o godz. 12.00 w intencji członków Żywego Różańca

Msza św. o godz. 15.00 dla kandydatów do bierzmowania *

II niedziela miesiąca *

Msza św. o godz. 15.00 dla dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii Świętej i ich rodziców

III niedziela miesiąca *

Msza św. o godz. 15.00 dla młodych małżeństw

28 listopada we wtorek peregrynacja Kopii Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w naszej parafii.

Wkrótce w naszej parafii rozpocznie działalność Poradnia Życia Rodzinnego.

* planowane

Obóz wilczków

Dorian Olszewski



Lipiec był dla 3. Drużyny Józefowskiej miesiącem przygody, zabawy i spędzania czasu na łonie natury. To wszystko za sprawą Obozu letniego, który odbył się w dniach 1.07-17.07 w Józefowie nieopodal Krasnobrodu. Wraz z grupą chłopców prowadzoną przez Jakuba Siekierzyńskiego przez szesnaście dni żyliśmy w głęsi z dala od nowinek technologicznych, prądu i wszystkich udogodnień, bez których większość dzisiejszej młodzieży nie wyobraża sobie życia. Obóz był zwieńczeniem całego roku harcerskiego, w którym chłopcy wraz z kadrą poprzez sobotnie zbiórki i biwaki doskonalili się w sztukach harcerskich i nabywali umiejętno-



ści, bez których ta wakacyjna przygoda nie miałaby sensu, a na pewno nie byłaby aż tak wyjątkowa. Wyjazd na obóz rozpoczęliśmy poranną Mszą Świętą w naszej parafii, następnie wsiedliśmy do autokaru i rozpoczęliśmy tym samym czas przygody. Miejsce naszego obozowania znajdowało się w lesie nieopodal wsi Senderki. Przez szesnaście dni naszym schronieniem były rozwieszone między drzewami plandeki a miejscem do snu i odpoczynku wplecione własnoręcznie prycze. Każdy dzień zaczynaliśmy i kończyliśmy modlitwą, która zresztą towarzyszyła nam w wielu codziennych aktywnościach. Nie można zapomnieć także o zabawach i przygodzie, bo to właśnie one są nieodzowną częścią Skautingu. Nasz dzień pełen był zabaw gier i

rozmaitych wyzwań takich jak: konkurs kulinarny, olimpiada, wielka gra czy biegi na orientację. To wszystko pomagało rozwijaniu tężyzny fizycznej, kształtowało w nas ducha służby, poprawiało nasze umiejętności manualne oraz umożliwiało bliższe spotkanie z Bogiem, którego podziwialiśmy w otaczającej nas przyrodzie każdego dnia. Wiele można by pisać o tym, jak wspaniałym przeżyciem jest obóz harcerski, ale i tak nie odzwierciedli to w całości tej wspaniałej przygody.

Dlatego zapraszamy w nasze szeregi już od września chętne dzieci oraz młodzież, abyście razem z nami mogli żyć pełnią życia. Czuwaj!

Przyboczny 3. Drużyny Józefowskiej

Obóz letni 4. Gromady Józefowskiej

Monika Adolska

W te wakacje odbył się pierwszy, ośmiodniowy obóz naszej gromady. Obozowaliśmy na terenie gospodarstwa agroturystycznego w Raciążu.

Jak wygląda obóz wilczkowy i co się z nim wiąże? Spanie w namiotach, mycie się w misce z wodą (nie tak źle, bo podgrzaną!), warsztaty, gry fabularne i sportowe, więcej czasu na zdawanie punktów potrzebnych do złożenia Obietnicy Wilczka, zdobycia gwiazdek czy sprawności, wieczorne ogniska z piosenkami, wymyślanymi scenkami i płasami (ostatnie nawet z pieczeniem na ogniu „kokonów” z czekoladą).





Oczywiście nie może zabraknąć stałych elementów, jak apel, Skala Narady czy Spotkanie ze Słowem Bożym.

Ale od początku... Przyjechaliśmy do Raciąży w piątek, 14. lipca. Z pomocą dwóch tatusiów sprawnie rozbiłyśmy namioty i mogłyśmy zacząć obozowanie. Tego dnia dowiedziałyśmy się, jak „dobrze żyć na obozie”, czyli co zrobić, kiedy np. przemokną nam buty, znajdziemy w namiocie mrówkę lub coś zgubimy, albo lepiej, co zrobić, by tego uniknąć. Poznałyśmy też zasady bezpiecznej ewakuacji. Wieczorem było wspólne ognisko z dwiema warszawskimi

gromadami, które obozowały obok nas.

W sobotę miałyśmy warsztat z ekspresji, na którym przeciwczyłyśmy techniki: słuchowisko i slajdy. Na potrzeby scenek stworzyłyśmy stroje z „niczego”:

Tego dnia odbył się także warsztat z pierwszej pomocy, a po południu olimpiada sportowa.

W niedzielę pojechaliśmy bryczką na Mszę Świętą. Po Mszy dwa wilczki złożyły Obietnicę! (Niedługo po nich pięć kolejnych wilczków!)

Kolejne dni przyniosły następne atrakcje: oglądałyśmy przez teleskop Jowisza i Saturna, lepiłyśmy z gliny (a także poznałyśmy podstawy ceramiki), brałyśmy udział w warsztacie ornitologicznym, a nawet jeździliśmy quadem i konno (jazda konna była przez wilczki długo wyczekiwana). To wszystko zorganizowali dla nas nasi gospodarze.

Na wilczkowym obozie nie mogło zabraknąć Uczty Ikkiego – gry fabularnej połączonej z przygotowywaniem (i w końcu – zjedzeniem) smakołyków z wylosowanych produktów. Na naszym stole pojawiła się sałatka z kuskusa, wędzonej szynki, pomidorów, kukurydzy i ogórków; tortilla z nutellą i bananami oraz owocowe „jeżyki”.

Nie zabrakło też Wielkiej Gry, finałowej, podczas której wilczki z dwóch gromad odnalazły królewski ankus i oddały go właścicielowi – Białemu Kapturnikowi, kiedy udało im się pokonać labirynt i uśpić węża dzięki wymyślonym kołysankom.

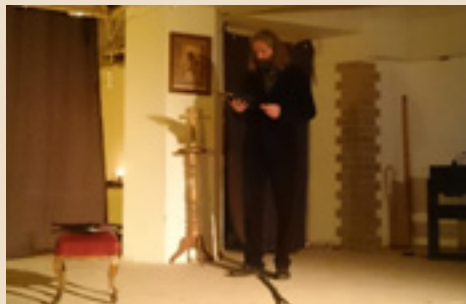
Cały obóz był bardzo udany! Zarówno wilczki, jak i Akela wróciły do domu zadowolone i gotowe na kolejne zbiórki.

Zapraszamy dziewczynki w wieku 9-11 lat do naszej gromady!

(kontakt: 4. gromada.jozefowska@gmail.com)

Teatr na Błotach

Redakcja



Aktorzy Teatru na Błotach pod dyr. Arkadiusza Głogowskiego przygotowali 14 września wieczór pamięci i hołdu bł. ks. Jerzemu Popiełuszcze pt. „Świadectwo” w 70. rocznicę jego urodzin. Autorem scenariusza i zarazem reżyserem spektaklu był Arkadiusz Głogowski. W spektaklu wystąpili: Halina Przepałkowska, Renata Trojanowska, Zofia Jakubowska, Kinga Głogowska, Bogusia Tobiasz, Monika Jurek, Olaf Tupik, Paweł Sulich, Grzegorz Zalewski.



Fot. Kasia Trojanowska, Patryk Guba

Św. Maksymilian - dziennikarz, wydawca, apostoł

Krystyna Ławecka

Cz. I

Św. Maksymilian, nasz patron, w swojej pracy apostołskiej kierował się ślepym posłuszeństwem, wiarą oraz wielką miłością. Bardzo dobrze wiedział, że trzeba głosić Chrystusa na miarę możliwości czasów, w których żył. Będąc mocno schorowanym człowiekiem, nigdy nie stracił niedoścignionego wzoru świętości – Niepokalanej. Codziennie zawierał jej swoje dzieła, życie oraz wszelkie środki. Wiedział dokąd idzie i słuchał czego miłość Boża od niego oczekuje. Pisał do siebie: „Pamiętaj zawsze, że jesteś rzeczą i własnością, bezwzględną, bezwarunkową, bezgraniczną, nieodwołalną Niepokalanej”.

Zdając się bezgranicznie na Opatrzność Bożą, przez Niepokalaną powołał do istnienia media, których celem było zdobycie jak największej ilości dusz, dla swojej Pani.

Jak powstawał „Rycerz Niepokalanej”?

To zdumiewające, że ten chory człowiek z pomocą łaski Bożej tyle dokonał. Latem 1920 r. gruźlica zaczęła mocno dawać się we znaki. Wykluczyła ona pracę uniwersytecką i wydawało się, że jego kapłaństwo będzie już tylko tułaczką między kurortami i uzdrowiskami. W tym czasie pojawiła się myśl o drukowaniu oraz pisemku. Choroba zmusiła św. Maksymiliana do wyostrenia zmysłu organizacyjnego. W czasie jego nieobecności wiele działań odbywało się przez ręce jego brata ojca Alfonsa Kolbego oraz współbrata ojca Czesława Kellara. Główną ideą pisma była chęć nawiązywania kontaktu z osobami i przekazywanie wiedzy o Niepokalanej. Życie wewnętrzne Maksymiliana emanowało przez dzieła, które tworzył. Jego pragnieniem było zdobycie całego świata dla Niepokalanej.

Jednak na wszystko był potrzebny czas. Ten sam prowincjał, który bardzo dbał o zdrowie ojca Maksymiliana, który dał mu pozwolenie na pisemko MI, mimo że wiedział, iż ojciec Maksymilian nie ma żadnych funduszy, zabronił mu zaciągać pożyczek. To był warunek, któ-

ry udaremnił wszelkie plany o wydawnictwie. Posłuszeństwo, ten szczególny rys postęgi Maksymiliana, również był w planach Bożej Opatrzności.

Pierwszy numer „Rycerza”



Po latach ojciec Maksymilian pisze: „Tak <<Rycerz>> jak i Niepokalana z sercami w nim bijącymi, budynkami, maszynami i wszystkim, co się w jego opłotkach znajduje – zawsze był, jest i będzie własnością Niepokalanej. Ona to wszystko z niego do bytu powołała. Przy Jej pomocy wydawnictwo <<Rycerza>> zapoczątkowało się, utrzymywało i rośło”.

Nowy miesięcznik zaczął wychodzić bez żadnych funduszy, w oparciu o grosz wyproszony w mieście. Wyjątkowym ofiarodawcą okazał się ks. Jan Tobiasiewicz, członek MI, oraz jego wikary, którzy złożyli po 1000 marek. „Po ludzku sądząc – zwierzył się o. Kolbe – miesięcznik skazany był na zupełne niepowodzenie”. „Rycerz Niepokalanej” ujrzał światło dzienne w styczniu 1922 r.

Bardzo ostrożny w początkach o. Maksymilian nadał miesięcznikowi bardzo skromną szatę, było zaledwie 16 stron bez okładki i jako pierwszy nakład zaryzykował 3 tys. egzemplarzy. „A jednak stał się inaczej. Ofiary płynęły ustawicznie – pisze sam o tych początkach – i dość obficie, tak że mogliśmy już w czasie drukowania pierwszego numeru powiększyć ilość z 3 tys. do 4 tys., a następnie dodać jeszcze jeden tysiąc – i tak pierwszy nakład <<Rycerza Niepokalanej>> ukazał się w 5 tys. egzemplarzy”.

Nowy redaktor opierał swego „Rycerza” na franciszkańskim ubóstwie. Sam o. Maksymilian pisze, że: „Rycerza posyłało się wszystkim niezależnie od tego, czy płacić mogli czy nie mogli, a w zamian za to przyjmowało się dobrowolne ofiary”. Od samego początku o. Maksymilian miał sympatyków, ale też osoby, które naśmiewały się z jego wizji oraz zasięgu, który chciał osiągnąć. Gorliwy wydawca miał jednak ufność w działanie Niepokalanej i zawierał Jej siebie.

Cuda w Rycerzu

Do dzisiaj w „Rycerzu” znajduje się dział podziękowań. Różne osoby z Polski i ze świata przesyłają swoje świadectwa i opowiadają o tym, co Niepokalana za wstawiennictwem o. Maksymiliana uczyniła w ich życiu. Warto również przywołać cudowne wydarzenia dotyczące gazety: „Przy wypłacaniu drukarni (...) okazało się, że brak 500 marek polskich. Tego samego dnia, 9 stycznia, znalazł się na ołtarzu Niepokalanego Poczęcia NMP (oo. Franciszkanie, Kraków) list z napisem: <<Dla Ciebie, Niepokalana>>, a w nim, właśnie brakująca kwota 500 marek polskich... .

Dla o. Maksymiliana był to dowód opieki Niepokalanej nad Jej Rycerzem, oznaka, że takiego właśnie pisma było bardzo potrzeba. Oczywiście nie był to koniec mnożących się problemów przy piśmie, ale o. Maksymilian uparcie kroczył do przodu. Nie oglądał się na swoje zdrowie, ani opinie innych ludzi. Często w całkowitym wyczerpaniu sił fizycznych i psychicznych, w zmagającej się chorobie szukał jedynie woli Bożej.

Z Grodna do Teresina

W czasie pracy w Grodnie Maksymilian upadał na zdrowiu. Zostaje wysłany do Mszany Dolnej. W tym czasie kierownictwo w gazecie przejął o. Bonawentura Podhordecki. Z klasztoru franciszkanów w Grodnie usunięto szkołę i pozostała przestrzeń do zagospodarowywania. Ojciec prowincjał polecił tam przenieść wydawnictwo „Rycerza” z Krakowa. 20 października 1922 roku o. Maksymilian razem z wydawnictwem „Rycerza” pojawił się w gotowości do działania. Nie dłużej

trzeba było czekać na kolejne kłopoty. Ojciec Kolbe mimo gruźlicy, jeździł, chodził, prosił, aż wreszcie mógł wydać „Rycerza”. Braku prądu zmusił do drukowania ręcznego.

Nakład „Rycerza” wynosił 5 tys. egzemplarzy. Ażeby nakład osiągnął taką ilość, trzeba było wykonać około 60 tys. obrotów korbą. Całą czynność wykonało trzech ludzi. O. Maksymilian stał do pracy fizycznej na równi z innymi pomimo fizycznego osłabienia i gruźlicy. W dzień pracował, w nocy pisał listy, a w międzyczasie jeździł i załatwiał sprawy „Rycerza”.

W roku 1924, mimo że były to czasy „bardzo ciężkie dla wydawnictwa” powiększył nakład do 6 tys. egzemplarzy, które rozchodziły się bardzo szybko. Nakład doszedł do 9 tys. egzemplarzy, a czasami więcej.

O. Kolbe pokusił się o wydanie „Kalendarza Rycerza Niepokalanej” w nakładzie 12 tys. egzemplarzy, choć było tylko czterech pracowników do wykonywania tak olbrzymiej pracy. Kalendarz wyszedł na rok 1925. Nakład „Rycerza” w roku 1925 wzrósł od 15 tys. w styczniu, do 30 tys. egzemplarzy w maju. Ojciec Kolbe powiększył również drukarnię. Rok 1926 zapowiadał się bardzo dobrze, nakładem 40 tys. egzemplarzy „Rycerza”. We wrześniu tegoż roku Ojciec Maksymilian otrzymał rozporządzenie, aby wyjechać do Zakopanego. Na jego miejsce wybrano jego młodszego brata o. Alfonsa Kolbego.

O. Maksymilian pogodził się z wolą przełożonego i napisał: „Niech Niepokalana czyni, jak się Jej podoba. Bo i ja, i zdrowie, i choroba – Jej własnością i do Jej swobodnej dyspozycji”.

O. Alfons miał kłopot z wydawnictwem, ale i radości nie brakowało. Pięciolecie wydawnictwa złączyło się z obfitą ilością darowizn, które wyrównały wieczne i niekończące się długi o. Maksymiliana. Czas ośmiomiesięcznego okresu samotności, który przeżył w Zakopanem nie poszedł na marne. Postanowił całkowicie zmienić i rozbudować wydawnictwo, drukowane słowo postawić na zupełnie nowym poziomie.

Myśleli więc z bratem o przeniesieniu wydawnictwa, o. Alfons proponował Warszawę. Niepokalana tak pokierowała, że o. Kolbe spotkał księcia Druckiego-Lubeckiego, który z własnej woli ofiarował całe pięć morgów pola i pozwolił, aby zakonnik sam sobie wybrał miejsce na klasztor-wydawnictwo. Po wybraniu terenu o. Maksymilian udał się na kapitułę prowincjalną i przedstawił projekt zbudowania klasztoru wydawnictwa. Dalsze losy wydawnictwa zostaną Czytelnikom przedstawione w następnym numerze.

Drugi numer „Rocznika Józefowskiego”

Paweł Sulich

Ze sporym opóźnieniem, ale i wielką przyjemnością odnotowujemy na łamach Maksymiliana ukazanie się drugiego tomu Rocznika Józefowskiego. Na 272 stronach otrzymaliśmy kolejny zastrzyk wiedzy o przeszłości i teraźniejszości naszej małej ojczyzny.

Pragnę zwrócić uwagę Czytelników szczególnie na tekst Małgorzaty Korwin-Mikke i Roberta Lewandowskiego pt.: „Początki parafii w Emilianowie vel Józefowie (1901 – 1919) w świetle źródeł historycznych”. Cztery

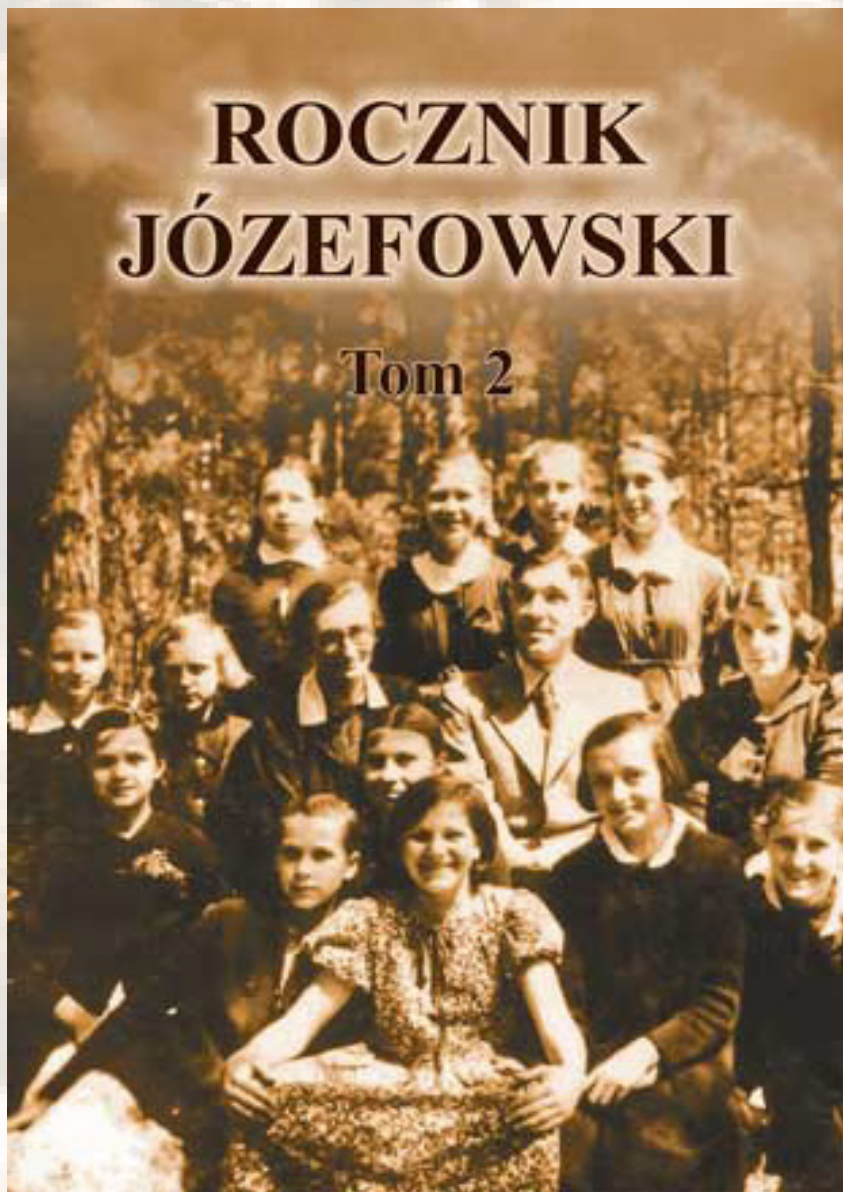
lata temu świętowaliśmy czterćwiecze naszej parafii, przypominając przy okazji jej historię. Zwracaliśmy uwagę, że parafia na Błotach wyrosła z parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie, a tutaj otrzymujemy tekst dotyczący początków józefowskiej parafii, można więc rzec, że jest to nasza własna prehistoria. W 1901 r. – a więc jeszcze pod panowaniem carskim! – powstał Komitet Budowy Kościoła. „Włościanie wsi sąsiednich: Błota, Miedzeszyn, Zagózdź, Młędza, Rycice, Białek i Wiązowna, odczuwając silnie

potrzebę umocnienia ludności w tych stronach w wierze, religii i moralności, chętnie i bezpłatnie zwozili cegłę ze stacji Falenicy” – pisała ówczesna prasa. W 1919 r. abp Aleksander Kakowski wydał dekret, na mocy którego powstała parafia w Józefowie. Co ciekawe, pierwotnie patronką świątyni miała być Matka Boska Nieustającej Pomocy.

Zainteresowanym historią II wojny światowej szczególnie polecam szkic Piotra Bielińskiego o Henryku Batejce ps. „Kwadrat” z Falenicy. Już jesienią 1939 r. podjął się on organizowania na tym terenie pierwszych konspiracyjnych struktur, z czasem wcielonych do Armii Krajowej. Brał udział m.in. w akcji niszczenia niemieckich dokumentów w Urzędzie Gminy Falenica w 1943 r.

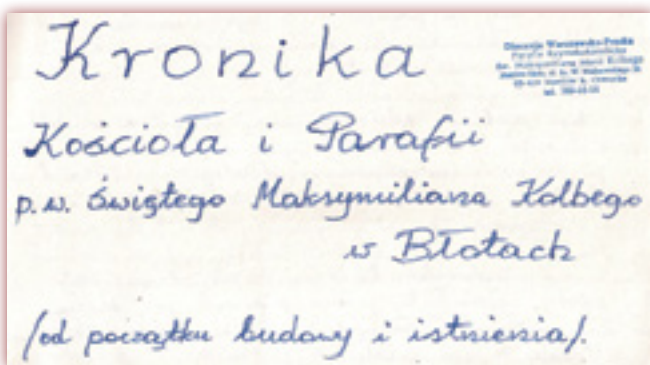
To tylko próbka prezentowanych tematów. Przeczytamy również o ilustracjach Elwiro Michała Andriollego do „Romea i Julii” Szekspira, o rodzinie Kołodziejów, która w połowie XIX-go stulecia trafiła ze Śląska nad Świder, o niedokończonyj kolejce wąskotorowej z Wawra do Wiązowny z pierwszych dziesięcioleci XX w., czy o niezwyklej mapie żydowskiej przedwojennej Falenicy. Nadto kilka tekstów poświęcono różnym wątkom z dziejów Szkoły Podstawowej nr 1 w Józefowie, m.in. tajnemu nauczaniu pod niemiecką okupacją.

To wszystko – i dużo, dużo więcej – w drugim tomie Rocznika. Był on za darmo rozdawany w Urzędzie Miasta, obecnie jest dostępny w Miejskiej Bibliotece Publicznej oraz w Internecie: www.rocznikjozefowski.pl w zakładce „Archiwum”.



KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

pw. Świętego Maksymiliana Kolbego w Błotach



(Od początku budowy i istnienia)

Część XXI

ROK PAŃSKI - 1990:

Boże Ciało. Mszy świętej koncelebrowanej przewodniczył neoprezbiter ks. Sławomir Sobierajski z W-wy Sadyba, wychowanek naszego księdza proboszcza. Po uroczystej procesji udzielił ludziom błogosławieństwa prymicyjnego. Koncelebransami byli OO. Szensztaccy z Nowej Wsi oraz O. Emil ze Szwajcarii – przełożony Szensztatu, a także klerycy z Nowej Wsi. Ołtarze pomysłowo ubrali parafianie: 1 – Nowa Wieś i Świdry Małe; 2 – Błota; 3 – MDM*; 4 – ul. Ptasia**.

Rok szkolny i katechetyczny zakończyliśmy Mszą św., Komunią i błogosławieństwem na czas wakacji.

Budowa: dokończono budowę dzwonnicy; położono część podłogi na plebanii u księdza proboszcza oraz w pokoju stołowym i w pokoju gospodni. Przebudowano kuchnię. Roboty budowlane wyczerpały fundusze, nawet nas zadłużyły, dlatego ksiądz proboszcz w lipcu i sierpniu w niedziele odwiedzał parafian, a ofiary złożone pomogły spłacić dług i realizować dalej budowę.

Pielgrzymki. Już tradycyjnie idąc na Jasną Górę na 15.08 pielgrzymka Totus Tuus i na 26.08 Praska Pielgrzymka przybywają do Błot na obiad 5.08 i 16.08. Parafianie częstują obiadem pielgrzymów na placu przed kościołem, a księży, służby porządkowe i służbę zdrowia ks. proboszcz na plebanii.

Odpust – 18 sierpnia. Jest to pora urlopów i pielgrzymek, jednak ludzi dużo, księży także. Mszę św. koncelebrowali: ks. prof. Mieczysław Nowak, ks. dr Stefan Sołtyszewski i O. Tomasz, kazanie wygłosił ks. proboszcz Tadeusz Łakomiec z Miedzeszyna, a procesję prowadził O. Przemysław [Lutyński] – prowincjał [OO. Szensztackich].

Budowa – przybył nam nowy ołtarz główny w kościele i ambonka z marmuru. Jest to fundacja pp. Ziółkowskich (materiał, a robociznę fundowali parafianie). Roboty wykonał p. Ryszard Barankiewicz.

Religia w szkole. Nowy rok szkolny rozpoczęliśmy



w szkole. Religia po wielu latach nieobecności powróciła do szkoły. Nauczający religii to ksiądz proboszcz Władysław Walczewski i p. mgr Maria Witkowska. W kościele rozpoczęliśmy rok Mszą świętą, spowiedzią i błogosławieństwem.

Nabożeństwa Fatimskie. Ksiądz kanonik wprowadził u nas w kościele każdego 13 dnia miesiąca Msze święte fatimskie, nabożeństwa oraz procesję różańcową. Frekwencja dość mała.

Kronika budowy. Hydraulicy w domu katechetycznym wykonują hydraulikę, zrobiono wodę w kościele, gromadzimy brakujące materiały.

Roboty budowlane wprowadziły nas w dług. Ksiądz proboszcz w listopadzie roznosił opłatki wigilijne, a ofiary z tej racji przeznaczył na spłatę długu.

Poświęcenie tablicy AK i krzyży do szkoły. Dnia 18 listopada 1990 roku w niedzielę przyjechał do nas z Warszawy ks. biskup Marian Duś. O godz. 12:30 odprawił Mszę świętą, wygłosił kazanie i poświęcił tablicę pamiątkową w kruchcie kościoła ku czci żołnierzy AK oraz poświęcił nowe krzyże, które będą zawieszane w szkole nr 76 w Warszawie – Falenicy w salkach wykładowych i na korytarzach. Zespół Charyzmaty z Warszawy koncertował na tej uroczystości.

Uroczystość tę poprzedziły rekolekcje parafialne, które prowadził ks. Jan Czarny – misjonarz św. Rodziny ze Świdra. Mówił bardzo ładnie: głosowo i tematycznie.



Prawdziwy wojownik

Joanna Świerkula

„Całe moje życie związane było ze sztukami walki – to był priorytet. Medytowałem po dwie godziny dziennie zen, jogę, trzy razy dziennie – mentalnie i fizycznie – ćwiczyłem karate. W wieku dwudziestu jeden lat stałem się dyrektorem do spraw karate w Polskim Związku Sztuk Walki w Bydgoszczy i mając trzeci dan, szkoliłem ludzi w bojowej odmianie karate” – opowiada w swojej książce „Jego miłość Cię uleczy” ks. Dominik Chmielewski SDB. Książka zaczyna się od historii nawrócenia byłego mistrza sztuk walki. Wszystko zaczęło się od wyjazdu do Medjugorje. Tam podczas widzenia Ivana i wspólnej modlitwy dokonała się przemiana. „Wszyscy uklękli, ja miałem przed tym opory i nie chciałem uklęknąć, starałem się to wszystko analizować bardzo sceptycznie i na spokojnie. I w pewnym momencie coś się stało. Przyszła do mnie niesamowita fala takiej czułości i takiego szczęścia, że moje ciało, moje emocje, wszystko zaczęło się we mnie totalnie wywracać. Zacząłem płakać jak dziecko. To doświadczenie mocy było zupełnie inne od tego, które uzyskiwałem przez medytację po 15 latach treningu. Było to odczucie... najbardziej niezwykłej kobiety. Bar-



dzo delikatna, bardzo subtelna i łagodna moc płynąca od Najpiękniejszej Dziewczyny we wszechświecie. Rozwaliło mnie to zupełnie”.

Po powrocie do domu działy się kolejne znaki i cuda. Przyszły ksiądz pojechał na zgrupowanie karate ubrany w kimono z czarnym pasem i przywiązany do niego różańcem. Zamiast medytacji opowiedział o miłości Boga i o Matce Bożej, a spotkanie zakończył wspólną modlitwą. Tak zaczęła się posługa przyszłego księdza Dominika. Któregoś dnia trafił do klasztoru Sióstr Benedyktyn, gdzie jedna z zakonnic wyjaśniła mu, że nie może jednocześnie być i buddystą, i chrześcijaninem, nie może uczyć, jak zabić drugiego człowieka, a jednocześnie mówić o miłości Boga. Po tej rozmowie mężczyzna porzucił karierę karateki i stał się prawdziwym wojownikiem Matki Bożej. Jego posługa obejmuje zarówno młodych ludzi, jak całe rodziny, a od pięciu lat mężczyzn ze wspólnoty Only4Men (Tylko dla Mężczyzn).

Książka ks. Dominika Chmielewskiego pt.: „Jego miłość Cię uleczy” opisuje codzienne problemy współczesnego człowieka. Zdzi-

wia szczerością, prostotą i męską dosadnością. Porusza m.in. takie tematy jak: akceptacja siebie, walka z wewnętrznym oskarżycielem, dar błogosławieństwa i przebaczenia, problemy uzależnienia. Oczywiście nie brakuje tam także rozdziału o sztukach walki. Autor w żołnierskim skrócie podaje na tacy odpowiedzi na wiele pytań. Przytacza też liczne przykłady działania Bożej miłości. Co więcej, ksiądz Dominik jako były karateka nie opisuje rzeczywistości w górnolotnych słowach okraszonych teologicznymi formułkami, ale jasno i konkretnie, niczym celny cios, pokazuje tajniki wielu mechanizmów, w które jesteśmy wpłątani. Zarówno tematyka, jak i sposób podania tych treści, pozwoli każdemu znaleźć w lekturze coś ważnego dla siebie.

Ksiądz Dominik Chmielewski SDB – salezjanin, wieloletni duszpasterz akademicki, założyciel wspólnoty Only4Men skierowanej do mężczyzn, którzy wymagają od siebie i chcą być wojownikami z różańcem i mieczem w rękę (tak, prawdziwym mieczem!). Więcej informacji odnośnie comiesięcznych spotkań pod linkiem: www.only4men.pl.





Spotkanie z o. Włodzimierzem Zatorskim OSB – wrzesień 2017

Olaf Tupik

We wrześniu rozpoczęliśmy kolejny etap spotkań z ojcem Włodzimierzem Zatorskim - benedyktynem z Tyńca. Po raz kolejny mogliśmy posłuchać ciekawych i ważnych słów dotyczących Katechizmu Kościoła Katolickiego. Dzięki tym spotkaniom, każda osoba ma możliwość dotarcia do prawdy, by świadomie przeżywać bliskość z Panem Jezusem. Na ostatnim spotkaniu omawialiśmy część opisującą celebrację misterium chrześcijańskiego, a szczególnie sakramenty święte.

Eucharystia a jedność Kościoła

W punkcie 1395 KKK przeczytaliśmy o Eucharystii rozumianej jako Nowa Pascha. W czasie ostatniego spotkania o. Zatorski nawiązał do idei ciała w ujęciu św. Pawła, która nie jest ograniczona jedynie do wymiaru fizycznego. Ta myśl pomaga nam głębiej zrozumieć najstarsze zapisane relacje dotyczące ustanowienia Eucharystii.

Najwięcej pytań oraz emocji wzbudziła wzmianka dotycząca punktu: Eucharystia a jedność Kościoła. Rozłam Kościoła nie spowodował całkowitego zanegowania życia sakramentalnego we wspólnotach odłączonych. Najlepiej sprawa wygląda w Kościele prawosławnym. Jednak o. Zatorski przypominał nam, że brak Eucharystii u luteranów jest bezpośrednio spowodowany brakiem sakramentu kapłaństwa. Innymi słowy interkomunia nie jest możliwa z protestantami. Z kolei szafarze katolicki mogą udzielić sakramentów innym chrześcijanom, którzy nie są z nami w jedności. Warunkiem jest jednak wyznanie wiary katolickiej w stosunku do tych sakramentów oraz odpowiednie przygotowanie.

W ostatnim punkcie Eucharystia - „zadatek przyszłej chwaly” został przedstawiony wymiar Eucharystii w ujęciu spraw ostatecznych. O. Zatorski wprowadzając nas w głąb misterium chrześcijańskiego, w sposób wyraźny przypominał nam, że Eucharystia realizuje to, co oznacza. Jednak przeżycie tej głębi zależy od naszego zaangażowania wiary.

Każdorazowe sprawowanie Eucharystii jest oczekiwaniem na przyjście Pana Jezusa. Liturgia z kolei, to zawsze uczestniczenie w jednej liturgii niebieskiej. Uświadomienie sobie tego przywileju zmienia naszą perspektywę. Jest to ważne, gdyż Pan jest wśród nas, jednak Jego obecność jest zakryta. Łamiąc jeden chleb, który jest pokarmem nieśmiertelności, lekarstwem pozwalającym nam nie umierać, lecz żyć wiecznie w Jezusie Chrystusie – przypomina Katechizm.

Jednym z pytań w kontekście tego tematu było: czy wolno przyjmować Eucharystię na stojąco, czy na klęcząco. Ojciec Zatorski odwołując się do Bożego Słowa, które wprost mówi, że Pan Jezus nie nazywa nas już sługami, a przyjaciółmi, skrócił dyktando. Z kolei praktyka klęczenia, bardzo ładna, ma swój rodowód w epoce feudalizmu. Po przyjęciu Eucharystii, zdaniem zakonika, powinniśmy przyjąć postawę dziękczynienia. Dobrym

obrazem – kim jesteśmy z Panem w sakramencie Eucharystii jest obraz małżeństwa. My, Chrystusa, mamy reprezentować w świecie, jesteśmy jego ciałem, jego przedłużeniem wśród ludzi. Zdaniem Ojca warto jeszcze raz w tym kontekście zastanowić się nad znaczeniem ośmiu błogosławieństw z piątego rozdziału Ewangelii Mateusza. Czasami też w zbyt przesadne przywiązywanie uwagi do postawy przy sakramencie Eucharystii może wkraść się pokusa komfortu i zadowolenia w jej przeżywaniu. Eucharystia nie służy naszym subiektywnym poczuciom, komfortom, czy przyjemnościom. Nie o to w niej chodzi.

Sakramenty uzdrowienia

W pierwszej części o. Zatorski przypomniał nam o ważnej sprawie związanej z nazewnictwem oraz kolejnością sakramentów w kontekście inicjacji chrześcijańskiej. Najważniejszym aspektem sakramentu uzdrowienia jest uzyskanie przebaczenia i pojednania z Bogiem oraz wspólnota Kościoła.

Na oznaczenie sakramentu pojawia się 5 nazw: sakrament nawrócenia, pokuty, spowiedzi, przebaczenia, pojednania.

W tym kontekście pojawia się pytanie: dlaczego po chrzcie świętym należy się nawrócić? Uzasadnienie takiej praktyki znajduje się w samym Bożym słowie. Święty Jan Apostoł przypomina nam: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (J 1, 8). Każdy człowiek natrafia na tajemnicę ludzkiej nieprawości, czyli grzech pierworodny. Skłonność do buntowania się, do łamania Bożych przykazań, które w istocie bronią nas przed złem, nie jest jedynie przypadłością Adama i Ewy, ale całego rodzaju ludzkiego. Na tą prawdę natrafiają również ludzie spoza Kościoła. Wymownym przykładem jest tekst Leszka Kołakowskiego pt. „Czy diabeł może być zbawiony - 27 kazań”, o którym wspominał nam Ojciec.

Omawiając sakrament pokuty rozumiany jako nawrócenie do Chrystusa przypomniane zostało, że sakramenty wtajemniczenia wprowadzają, oczyszczają, ale nie eliminują problemu naszej kruchej natury. Tę jej skłonność do grzechu tradycja nazywa pożądliwością. Dynamika wiary jest mocno związana z nieustannym zmaganiem się i pokonywaniem przeciwności.

Ciągłe nawrócenie nie jest problemem poszczególnej osoby, ale całego Kościoła. Ważnym fragmentem są słowa z Katechizmu, które przypominają, że „wysiłek nawrócenia nie jest jedynie dziełem ludzkim. Jest on poruszeniem <<skruszonego serca>> (Ps 51, 12), pociągniętego i dotkniętego łaską, pobudzającego do odpowiedzi na miłosierną miłość Boga, który pierwszy nas umiłował” (KKK 1428).

Następne spotkanie odbędzie się w środę - 11 października na plebani o godzinie 20:00. Bardzo serdecznie zapraszamy!



Co i jak w Józefowie



Adrian Pyra

Podczas wakacji przez Polskę przetoczyły się huragany, które przyniosły śmierć kilku osób i wiele strat materialnych. Poszkodowani wciąż potrzebują pomocy i pewnie jeszcze przez kilka lat będą usuwać skutki sierpniowej nawałnicy.

Oprócz terenów zabudowanych zniszczone zostały również lasy. Oszacowano, że silny wiatr położył pokotem ok. 10 mln m³ drewna. Dla porównania: roczne pozyskanie drewna w Lasach Państwowych to 30 mln m³, a tu natura powaliła w kilka minut 1/3 rocznego planu pozyskania! Lasy zostały uszkodzone na powierzchni blisko 80 tys. ha, to tak jakby doszczętnie zniszczyć trzy miasta wielkości Józefowa. Szacuje się, że usuwanie zniszczonych drzew i odtwarzanie lasu potrwa do 2019 r.

Silne wiatry uszkodziły również wiele dróg publicznych. Ratownicy w pierwszej kolejności usunęli z nich powalone drzewa, ale uszkodzenia, które powstały na drogach, dalej ograniczają przemieszczanie się po nich. W związku z tym Rada Miasta Józefowa podjęła uchwałę o udzieleniu Powiatowi Chojnickiemu pomocy finansowej w wysokości 30 tys. zł. Środki mają być przeznaczone na naprawę dróg po przejściu nawałnicy.

We wrześniu, oprócz przekazania pomocy finansowej, dokonano również innych zmian w Budżecie Miasta. Burmistrz po weryfikacji planów na ten rok wystąpił do Rady Miasta o zmniejszenie wydatków o 16 mln zł. Powodem takich zmian jest brak uzyskania wsparcia finansowego ze środków Unii Europejskiej. Miasto planowało przy wsparciu finansowym UE wykonać m.in. głęboką termomodernizację budynków Szkoły Podstawowej nr 2 w Michalinie i Integracyjnego Centrum Sportu i Rekreacji przy ul. Sienkiewicza 2, termomodernizację budynków Urzędu Miasta, modernizację i renowację budynku przy ul. Kardynała Wyszyńskiego 2 z przeznaczeniem na nowy Dom Nauki i Sztuki, realizację projektu „Odnawialne źródła energii szansą na lepszy klimat”. Najwięcej środków, bo aż 10 mln zł, zdjęto z pozycji związanej z budową oczyszczalni ścieków nad



Świdrem wraz z siecią kanalizacyjną i wodociągową. Do tej pory Miasto nie dostało zielonego światła na realizację tego projektu przy wsparciu środków z UE. W tym roku ze środków własnych Miasta zrealizowano tylko rurę zrzutową oczyszczonych ścieków do Świdra. Sprawa tego projektu trafiła również do Najwyższej Izby Kontroli.

Przy tak dużych oszczędnościach wystąpiłem do Burmistrza z prośbą o wykonanie jeszcze w tym roku oświetlenia dojścia do pętli autobusowej na Błotach (na ul. Werbeny). Burmistrz zadeklarował, że na następnej Sesji (pod koniec września) przedstawi propozycję, gdzie jeszcze w tym roku zostanie wykonane oświetlenie.

Warto przypomnieć, że przed wakacjami na wniosek Pana Burmistrza zdjęto z budżetu Miasta ponad 10 tys. zł przeznaczonych na oświetlenia, argumentując, że brakuje nam środków na realizację innych zadań.

W czasie wakacji przy Szkole Podstawowej nr 2 w Michalinie powstało miasteczko ruchu drogowego. Ma ono posłużyć do nauki dzieci prawidłowego i bezpiecznego przemieszczania się po drogach publicznych. Planuje się w tym roku szkolnym przeprowadzenie serii szkoleń dla dzieci z józefowskich szkół. Ze Szkół Podstawowych nr 1 i 3 dzieci będą na nie dowożone autokarami. Na wyposażeniu miasteczka znajdzie się również kilkanaście rowerów do nauki jazdy.

Na końcu mam jeszcze jedną informację z Powiatu Otwockiego. Pod koniec sierpnia podpisano umowę na budowę nowego mostu na Świdrze pomiędzy Józefowem i Otwockiem i już na początku września rozpoczęto prace budowlane. Most połączy ulicę Sikorskiego w Józefowie z ul. Jana Pawła II w Otwocku. Planowane zakończenie inwestycji to grudzień tego roku.



W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy radny.apyra@gmail.com lub kontaktować się telefonicznie poprzez Biuro Rady Miasta tel. 22-779-00-27.



MOTOR i św. Maksymilian

To wszystko, na co patrzymy, to wszystko, co nas otacza, niech nam zawsze mówi o Panu Bogu. Nasuwają mi się w tej chwili dwa porównania: widzimy silnik – stoi martwy i nie porusza się. Czego mu brakuje, aby ruszył? Trzeba mu dać ropy, oliwy, puścić powietrza, a wtedy zacznie działać. Podobnie i z naszą duszą – jest ona jakby misternie zbudowaną maszyną. I jeżeli chodzi o dobre uczynki, to sami, jak ta kupa żelaza, z której zbudowano motor, nic ze siebie zrobić nie możemy. Dopiero gdy przyjdzie łaska Boża, dusza się ożywia i zdolna jest do czynu.

Motor idzie, a pracuje tym owocniej i lepiej, im staranniej jest obsługiwany. To samo dzieje się w świecie duchowym. Cała istota świętości polega na odpowiadaniu łasce. Wszystko tu się dokładnie sprawdza: jak to martwe żelazo, motor, nic samo ze siebie zrobić nie może, tak i dusza bez łaski nic nie uczyni.

Z drugiej strony widzimy, że motor słabnie, skoro mu się zamknie ropę i powietrze. Czas jakiś idzie jeszcze własnym rozpędem, lecz w końcu staje. Dusza również, skoro jej zabraknie łaski, natychmiast zaczyna słabnąć, aż w końcu zamiera.

Wszyscy wiemy dobrze, jakie to są źródła tej łaski: medytacje, konferencje, modlitwy. Msza święta, a przede wszystkim Komunia święta i ustawiczne uciekanie się do Matki Najświętszej. Są to najobfitsze źródła łaski. I gdyby się ktoś tu zaniedbał, niezawodnie zacznie słabnąć i nie będzie robił żadnego postępu duchowego.

Starajmy się więc z każdej okoliczności, ze wszystkich porównań korzystać i niech one zawsze prowadzą myśl naszą do Pana Boga.

(fragment kazań świętego Maksymiliana Kolbego, część pt.: „Istota świętości polega na odpowiadaniu łaskom Bożym”) Niepokalanów

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

CEZARY
PAZURA

PAWEŁ
DEŁĄG

ARTUR
BARCIŚ

MACIEJ
MUSIAŁ

ANTONI
PAWLICKI

W ROLI GŁÓWNEJ
ADAM WORONOWICZ

HISTORIA NIEZWYKŁEGO ŻYCIA MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO

DWIE KORONY

ŚWIĘTY JAKIEGO NIE ZNAŁ ŚWIAT

REŻYSERIA **MICHAŁ KONDRAT**

MUZYKA **ROBERT JANSON**

W KINACH OD **13 PAŹDZIERNIKA**

KONDRAT-MEDIA, TELEWIZJA POLSKA, FILMOTeka NARODOWA – INSTYTUT ARCHIWIZACJI, FUNDACJA FILMOWA IM. ŚW. MAKSYMILIANA KOLBE, PRZEDSTAWIA FILM MICHAŁA KONDRATA "DWIE KORONY"
WYKONALI: ADAM WORONOWICZ, CEZARY PAZURA, MACIEJ MUSIAŁ, ANTONI PAWLICKI, PAWEŁ DEŁĄG, ARTUR BARCIŚ, DOMINIKA FIDORSKA, SŁAWOMIR ORZECZOWSKI, MACIEJ KWAŚNY,
TADIEUSZ CHUDECKI, MATEUSZ PAWŁOWSKI, SCENARIUSZ: JOANNA FIDORSKA, MONTAŻ: KAROL LAKONIEC, JAN SOBIERAJSKI, MARCIN KRYNICKI, ANDRZEJ STOLC, KAMIL POLKOWSKI,
KIEROWNIK PRODUKCYI: PATRYK KOWALCZYK, ASYSTENT: NATALIA DĄTA, WYKONZ: JAN SOBIERAJSKI, MUZYKA: ROBERT JANSON, MUZYKA DODATKOWA: ROBERTO JONIS